



• Wiosną do szkoły najlepiej na rowerze...



• Książek jest dużo, ale lektur wciąż za mało



• Taka śliczna trójka wypełnia każdą wolną chwilę

● CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO ●



GŁOS NAUCZYCIELSKI 22

3 VI 1979

ROK LXII ● TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ● CENA 2 ZŁ

WIZYTÓWKA GMINY

● Gmina Ulan-Majorat (woj. białkopodlaskie) to: 82 tys. mieszkańców, 20 wsi, 1550 gospodarstw, 10 tys. hektarów, w tym 8,8 tys. ha użytków rolnych.

● Na obszarze 4,4 tys. ha uprawia się zboża (przeciętna z hektara 28 kwintali), na 2,1 tys. ha ziemniaki (240 q z ha). Na łąki i pastwiska przypada 1,5 tys. ha. Na pozostałych gruntach sadi się warzywa, buraki, rzepak.

● Pod względem wartości sprzedaży z jednego hektara gmina zajmuje trzecie miejsce w województwie. Rolnicy indywidualni dysponują 160 ciągnikami wraz z pełnym wyposażeniem maszyn rolniczych. Spółdzielnia Kółek Rolniczych posiada 56 traktorów, kilkanaście kombajnów zbożowych, ziemniaczanych itp.

● Dla uczczenia 35-lecia PRL rolnicy podjęli wiele czynów społecznych. Między innymi wybudują 3,5 km nowych dróg, wyremontują 12 km starych dróg, założą chodnik na trasie Ulan-Stok, wyremontują świetlice w Ulanie, Sobolach, Wierzchowicach, uporządkują teren wokół gminnego ośrodka kultury, posadzą setki drzew przy drogach.

● Gminna organizacja partyjna liczy 330 członków i kandydatów. Działają oni w 20 Podstawowych Organizacjach Partyjnych. Wśród nauczycieli 50 proc. stanowią członkowie PZPR.

Z WIZYTĄ W GMINIE ULAN



NASZ REKONESANS

Tego jeszcze nie było. Szesciu naszych reporterów przebywało w jednej gminie. Plon tej dziennikarskiej wizyty owocuje w tym właśnie numerze!

Jak się żyje i pracuje nauczycielom i ich rodzinom w gminie Ulan, w województwie białkopodlaskim? W jakich warunkach mieszkają? Czym wypełniają wolne od zajęć w szkole godziny, popołudnia, niedziele? Traktują swoją pracę na wsi jako zło konieczne, czy też nie opuściliby swojej miejscowości za żadne skarby świata? Czy znajdują wspólny język z mieszkańcami, władzą polityczną i administracyjną gminy? Jakie są ich codzienne radości, jakie troski, zmartwienia? Czy chcieliby poprzestać na już

osiągnięciem, czy też marzą im się dyplomy magisterskie i studia podyplomowe? O tym wszystkim piszemy!

Ktoś może nam zadać pytanie, dlaczego dla naszej dziennikarskiej penetracji wybraliśmy właśnie gminę Ulan? Odpowiadając na to pytanie, pragniemy wyjaśnić, iż szukaliśmy takiej gminy, która znajdowałaby się w województwie rolniczym, z dala od wielkich miast i centrów przemysłowych. Szukaliśmy gminy, która stanowiłaby pod względem warunków życia i pracy jakąś przeciętną krajową, ale w której prowadzono by to, co określamy: dobrą robotą. Gminy, której szkoła byłaby integralnie związana ze środowiskiem i współdziałała z nim na zasadzie

pełnej wzajemności. Takich gmin wskazywano nam więcej, ale za wyborem Ulanu przemawiała jeszcze przeszłość tych ziem, które w naszej historii zapisały się strajkami nauczycielskimi i chłopskimi, a także wielkimi bitwami, że wymienię choćby Kock, Siedlce, Łuków czy Stoczek Łukowski.

I jeszcze jedno: w niedzielę, 3 czerwca przypada Święto Ludowe. Tradycyjne, piękne święto polskiej wsi, wszystkich jej mieszkańców. Pisząc o Ulanie, oddajemy nasz głęboki pokłon wszystkim rolnikom. A więc tym, którzy nas żywią.

Trzynastcie lat temu Zofia Cwik-Kisielińska, młodziutka absolwentka polonistyki, przywędrowała tu z mężem, lekarzem weterynarii. On już wtedy zaczął pracować w miejscowej lecznicy, ona wkrótce zaangażowana została do pracy w szkole. Ale mieszkania nie mieli. Codziennie dojeżdżali z Radzyna. Własnego dachu nad głową szukali, chodząc po wsi i patrząc, który dom ładniej wygląda.

Chalupy były niskie, drewniane, zagrody wokół nich niezbyt zadbane, bez kwiatów, warzyw, porośnięte dziką trawą. Znaleźli wreszcie schludny dom pod modrzewiami, w nim pokój obszerny, o 34 metrach kwadratowych. Właściciele zgodzili się go wynająć, władze szkolne nie miały nie przeciwko płaceniu czynszu za ten lokal, ale to wszystko. Nie zastanawiano się wówczas w Ulanie zbyt nad warunkami życia młodej nauczycielki. Nie pytano, czy ma piec do gotowania, ogrzewania wnętrza lub choćby, czy ma wodę. Bo prawdę mówiąc i tak na samym pytaniu sprawa by się skończyła, jako że nie dysponowano niczym lepszym. Więc pani Zofia dźwigała napełniane za zakretem, po drugiej stronie drogi, wiadra, bo tam była najbliższa studnia. I chyba wtedy najbardziej odpowiadała jej zimowa aura i śnieg, po którym lekko — trzymając za rączkę dwuletniego synka — mogła na sankach ciągnąć wodę. Mąż, najczęściej pracujący w terenie, niewiele mógł jej w tym pomóc.

Mniej więcej w tym samym czasie przybyli do Ułana: specjalistka wychowania muzycznego Halina Kałuska oraz matematyczka Maria Izowska. Każdej z nich wynajęto po małym pokoju. Pani Halina z trudem zmieściła w nim łóżko, szafę i niewielki stół. A pani Maria pomyślała przede wszystkim o wstawieniu u siebie kuchenki węglowej, przeterminowanej pamiętając, że trzeba będzie, po zajęciach szkolnych, samodzielnie gospodarować. Bo stołówki w szkole, obiadów w barze — nie było.

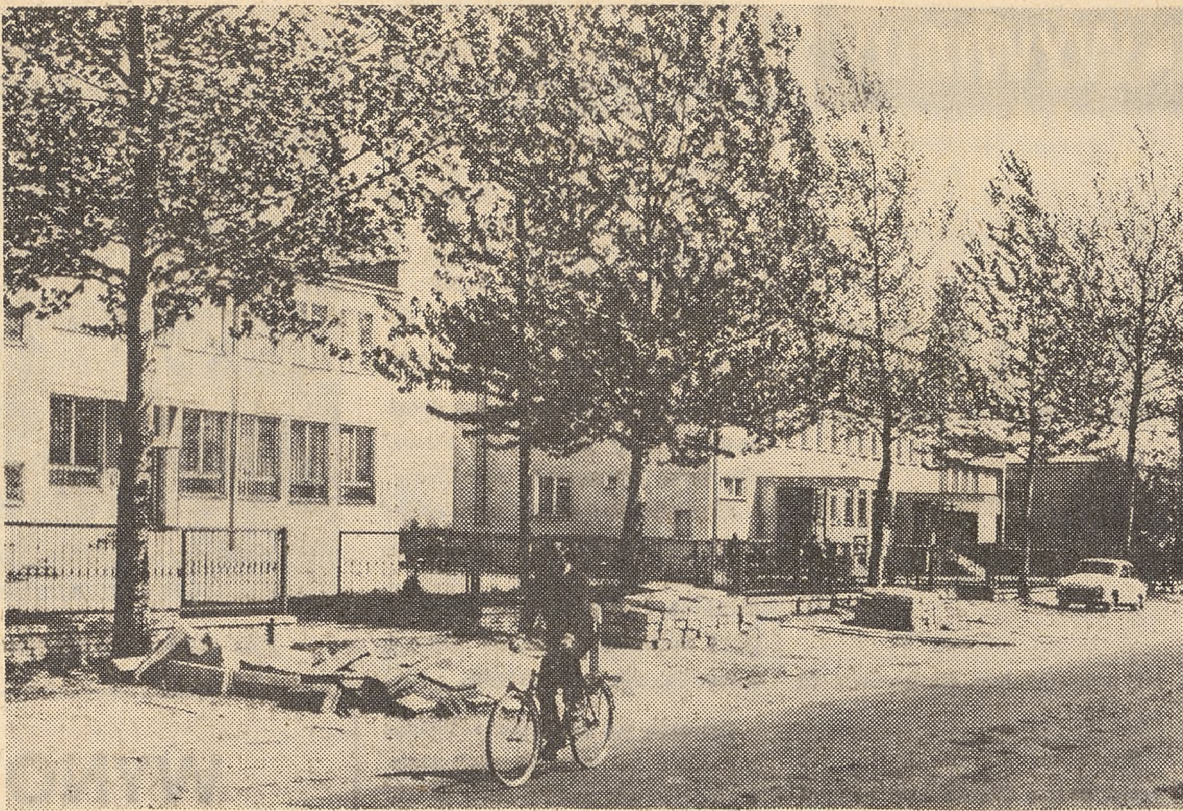
Brak możliwości poprawienia nauczycielom warunków życia nie oznaczał, iż nie dostrzegano ich trudnej sytuacji. Dyrektorowi szkoły marzyło się zawsze bardzo wiele i te marzenia nie były odzwierciedlane od ziemi, więc niedługo trzeba było czekać na to, by niektóre z nich przybrały realne kształty.

W 1968 roku powołany został do życia Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły i Budowy Domu Nauczyciela. Wkrótce potem położono fundamenty pod nowy budynek dla rodziny nauczycielskiej. Niedługo też nauczycielka, pani Przeworska, jako pierwsza, zdecydowała się przystąpić do budowy własnego domu. A że tuż po tym weszła w życie uchwała Rady Ministrów o udzielaniu pomocy nauczycielom budującym lokale mieszkalne, więc wzmocniła pożyczką swe finanse. Cztery następne panie z pedagogicznego grona — śmiało już mogły pójść w jej ślady.

I tak w Ulanie rozpoczęła się era budowy. Gospodarze wznosili obok drewnianych chat — piętrowe murowane domy; budowano równocześnie obiekty dla urzędów, pomieszczenia na sklepy. Wielki, obejmujący całą wieś, plac budowy pachniał nie tylko cegłą, cementem, wapnem, lecz także... nadzieją na lepsze życie.

PRZEPROWADZKI

Według pierwotnych planów Dom Nauczyciela miał być jedno-



Nie tylko szkoła, lecz i wieś zmienia oblicze

BYŁ DREWNIANY JEST MUROWANY

Ulan jest wsią rozległą, położoną wzdłuż sześciu rozgałęzionych dróg. Wiodąca w kierunku Łukowa — porośnięta była lipami, zaś od strony Radzyna została obsadzona unikalnymi u nas włoskimi klonami.

Przemierzali te drogi nauczyciele, zdążając do działającej od lat w Ulanie szkoły. Trafiali do placówki niewielkiej, typowo wiejskiej, nieprzyjemnie pachnącej naftą, bowiem podłogi w niedużym wówczas budynku pociągnięte były pyłochłonną ropownicą. Dziś zarówno szkoła, jak i cały Ulan, zmieniły się nie do poznania. Zmieniły w krótkim stosunkowo czasie — bo w ciągu kilkunastu lat.

piętrowy. Ale dyrektor zabiegał, ile sił, a Społeczny Komitet gromadzący wielu przyjaciół nauczycieli działał tak sprawnie, że uzyskano zgodę na dwa piętra. Budowa, jak i gdzie indziej, nie szła łatwo, potykała się o brak wykonawców, materiałów itp. ale gdy tylko zachodziła potrzeba, do społecznej roboty stawiano się tylu gospodarzy, nauczycieli, młodzieży, pracowników instytucji działających na miejscu lub w okolicy — ilu tylko było potrzeba.

Pod koniec budowy powołano komisję i przystąpiono do rozdania m-3, m-4 i m-5 — oczywiście, centralnie ogrzewanych, skanalizowanych, z łazienkami. Podział nie nastroczał trudności, bo mieszkań było początkowo więcej niż potrzebujących. Ale szkoła rosła, więc i kandydatów na mieszkania przybywało. W rezultacie w Domu Nauczyciela panował, i do dziś panuje, stały ruch.

Pierwsi szczęśliwi lokatorzy wprowadzili się w 1975 roku. Wśród nich — także Maria Izowska, która w swym małym pokoju wprost dusiła się wraz z założoną już czteroosobową rodziną. Przewiozła też swoje meble Genowefa Szewczyk, której — choć samotna — przydzielono dwa pokoje z kuchnią, wyrażając w ten sposób uznanie za najdłuższą, bo 26 lat, wykonywaną solidnie pracę w miejscowej szkole. W sumie przydziały otrzymało 15 nauczycieli, którzy żyją teraz w warunkach nie odbiegających od miejskich.

Mankamentem okazał się brak kawalerki, więc czterem niezamężnym jeszcze, młodym nauczycielkom dostały się dwa dwupokojowe mieszkania. Każda ma swoje osobne łocum, ale kuchnia jest wspólna. I chociaż żyją zgodnie, to jednak dyrektor myśli już o wprowadzeniu pewnych zmian. Więc będzie się przebudowywać dwa mieszkania na kawalerki, zwłaszcza że właśnie dwa inne będą w tym roku zwolnione (przeniesienia). Odczuwa się jednak także brak większej liczby mieszkań typu m-5 i m-6 dla powiększających się rodzin i w ogóle większej liczby lokali, bo przecież do dziesięciolecia trzeba będzie zaangażować następnych specjalistów, którym już dziś zapewnia się dach nad głową. W przyszłości na placu dzielącym

szkołę od Domu Nauczyciela — stawiać się będzie drugi budynek. Taki sam jak ten pierwszy, który snadź zdał egzamin, skoro lokatorzy nie narzekają, choć z pewnością mogą im doskwierać jakieś tam drobne usterki.

NA WŁASNYM

Po wyjściu za mąż pani Halina Kałuska początkowo przeniosła się ze swego ciasnego pokoiku — do teściów. Potem małżonkowie podjęli decyzję o budowie własnego domu. Rodzice obydwojga obiecali trochę pomóc. Z pożyczki nauczycielskiej zaczęli kupować części materiałów, i choć nieco wystraszeni pierwszymi trudnościami, z niemałą satysfakcją wpatrywali się w zatwierdzony plan budowy.

Do roboty zabrał się mąż i teść. Kopali fundamenty, wznosili mury. I gdy po urodzeniu swej pierwszodrodnej pani Halina wróciła ze szpitala, z daleka już spostrzegła zgrab dom.

Oczywiście, nie nie działo się gładko, tamten czas pełen był starań o materiały, trzeba było zaciągać nowe pożyczki i myśleć o tym, jak je spłacać — hodoować kury króliki, prosiaki, owce. Mimo czasochłonnych prac gospodarczych, pani Halina nie zapomniała o podnoszeniu swych kwalifikacji. W Zgierzu na 2-letnim kursie dla wyróżniających się nauczycieli czuła się początkowo trochę jak „kopciuszek ze wsi” ale wkrótce ambitnie dorównała kroku innym.

Dziś z pewną zadumą, ale i zadowoleniem, wspomina swoją decyzję, by nie przystawać w biegu. Prowadzi teraz z powodzeniem zespół muzyczny, wokalny i chór szkolny; praca z pierwszoklasistami według zreformowanego programu nie sprawia jej trudności. Przy tym cała rodzina mieszka o wiele lepiej. Jeszcze mało mają mebli, ale w największym pokoju stoi pianino. Jeszcze muszą dom z zewnątrz otynkować, ale już snują dalsze wizje. Na swojej działce wykopali mały staw, w którym w przyszłości mąż będzie hodować ryby. Pani Halina chodzi po pustej łące, ale „widzi” wyraźnie, co na niej będzie; mówi o drzewach i krzewach ozdobnych. Mówi też o skanalizowaniu domu, budowie łazienki, choć na razie na podwórku stoi tylko zwykła, cembrowana

studnia z wrytą datą: 2.V.1969 rok.

Coś szczególnego tkwi w ulan- skiej atmosferze, skoro tak wielu ludzi potrafi tam snuć marzenia i — potrafi przyoblekać je w realne kształty.

Od pani Haliny wzór domu przejęła wicedyrektorka, Zenobia Osiakowa, inni budujący się nauczyciele też korzystali z doświadczeń „pionierów”.



W takim domu mieszka się naprawdę wygodnie

W Ulanie stoi więc dziś już pięć własnościowych, nauczycielskich domów. Zaś naczelnik gminy przygotował już vis à vis Domu Nauczyciela działki pod budowę następnych. Przyznawane są pracownikom różnych instytucji, ale pierwszeństwo obiecał nauczycielom. Pięciu dalszych nauczycieli zgłosiło już chęć podjęcia budowy. Między innymi zaczyna o tym myśleć Maria Izowska, która ma już trzy córki i której dwa pokoje z kuchnią przestają wystarczać.

Teraz w Ulanie wynajęty lokal zajmuje tylko jedna nauczycielka, młoda specjalistka nauczania początkowego, Grażyna Niebrzegowska. Wystarano się dla niej o cały domek dwupokojowy z kuchnią, za który gmina płaci najwyższy czynsz — 1000 złotych miesięcznie. Latem w domu oko-

W całej gminie Ulan — 10 nauczycieli mieszka w domkach własnościowych, 19 — w Domu Nauczyciela lub w służbowych mieszkaniach w szkołach, 18 — w lokalach wynajętych u gospodarzy (wszystkie w dobrym stanie, choć zdarzają się nie skanalizowane) i 2 nauczycielki — w mieszkaniach służbowych współmałżonków.

lonym ogrodem mieszka się bardzo dobrze, zimą przydałyby się nie pojedyncze, lecz podwójne szyby w oknach.

W sumie, nie ma w tej wsi ani jednego pedagoga pozbawionego mieszkania czy choćby mieszkanego niewygodnie.

DOBRE, CHOĆ NIE BEZ TROSK

Zmienił się Ulan z drewnianego w murowany, przeważają teraz domy z cegły, pustaków. Zmienił się Ulan z „zapadłej” podlaskiej wsi w osadę zbliżoną charakterem do miejskiej. W każdym razie posiadającą centrum z urzędami, szkołą, apteką, ośrodkiem zdrowia, ośrodkiem „Praktyczna Pani”, prowadzącym punkt krawiecki i punkt pralniczy, z punktem naprawy radia i telewizorów. Brakuje — fryzjera nie tylko paniom, lecz także dziecięcym lepecynom, brakuje — o zgrozo! — szewca. Brakuje także sklepu papierniczo-chemicznego, w związku z czym kiosk „Ruchu” oblegany jest przez młodzież zesztyłow, a panie na próżno łudzą się, że uda im się kupić różne pasty, proszki do szorowania i do pralek automatycznych (w samym tylko Domu Nauczyciela zainstalowało je sobie pięć rodzin).

Największym mankamentem jest jednak system sprzedaży w dwóch sklepach spożywczych. Nie są one, jak i gdzie indziej, zbyt bogato zaopatrzone. Gdy zaś towar nadchodzi, rozładowywany jest i sprzedawany wtedy, kiedy nauczyciele uczą. Nie mogą więc przeważnie kupić masła, nabiału, a także mięsa. GS, owszem, rezerwuje przydziały żywności dla szkoły, na użytek stołówek, natomiast nauczycielom nie przyznaje się takiej możliwości. Początkowo odkładano dla nich nieco towarów i sprzedawano je w godzinach popołudniowych, ale działało się tak tylko przez kilka dni. Potem wszystko znów wróciło do niechlubnej normy. Tak więc zaopatrywaniem rodzin w produkty spożywcze zajmują się w Ulanie głównie dojeżdżający do pracy mężowie, którzy przywożą co trzeba z pobliskich miasteczek. Jednak nie wszystkie rodziny mają takie możliwości. Ułatwienie zakupów nauczycielom jest więc w Ulanie sprawą pilną i chyba możliwą do załatwienia przez kierownictwo GS.

Wracając zaś do pozytywów, wymienić jeszcze można stołówkę

GMINNA SZKOŁA ZBIORCZA

(w liczbach)

Liczba nauczycieli w tym z wykształceniem:	21
— wyższym magisterskim	6
— wyższym zawodowym	6
— z ukończonym SN (obecnie studiuje)	3
Liczba oddziałów w tym oddziałów przedszkolnych	17
Liczba sal lekcyjnych	2
Liczba uczniów ogółem	12
— w oddziałach przedszkolnych	386
Objętych dożywianiem	42
	200

JEDEN ZA WSZYSTKICH WSZYSTCY ZA JEDNEGO!

Nauczyciele ziemi łukowskiej, do której należy również Ulan, szczytą się pięknymi tradycjami. Wspomina o nich kolega Stanisław Brzozowski, długoletni, zasłużony działacz związkowy, ówczesny prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Łukowie.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Oddział ZNP powiatu łukowskiego należał do najbardziej aktywnych i radykalnych oddziałów okręgu lubelskiego. Tak go oceniał prezes zarządu tego okręgu — Władysław Petrykiewicz i wybitny działacz ZNP — Czesław Wycech. Obaj już nie żyją, ale opinie te wyraziły w listach do mnie, które zachowałem do dziś. Nie tylko zresztą w listach. O działaczach ziemi łukowskiej pisał Czesław Wycech w książkach pt. „Towarzystwo Demokratyczne „Nowe Tory” oraz „Wspomnienia 1905—1939”. Pisali o nich także: Ryszard Orłowski i J. Ryszard Kaf-

lik w „Dziejach miasta Łukowa” oraz Mieczysław Marczuk w „Walcach ZNP o postępowy program oświatowy 1919—1939”. Zbliża się 75 rocznica powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego, a więc tym bardziej chciałbym przypomnieć ludzi powiatu łukowskiego, z dawnych ognisk Stanin, Mysław, Ulan, Trzebieszów, Wojcieszków, Radyrzy, Jarczew, Tuchowicz i innych. A przychodzi mi to tym łatwiej, że przez kilka lat byłem prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Łukowie i redaktorem pisma wydawanego przez Oddział — „Podlasie”.

Był rok 1937, rok strajku nau-

czycielskiego w całej Polsce, akcji protestacyjnej przeciwko rządowi komisarycznemu w ZNP, akcji przeciwko rządowi sanacji. Działania szły w dwu kierunkach. Pierwszy — to nieuznanie komisarycznego Zarządu ZNP, niepłacenie składek członkowskich, by w ten sposób utrudnić działalność narzuconego zarządu, organizowanie po godzinach pracy wieców protestacyjnych.

Druga forma — to przerwanie pracy i przybycie do miasta powiatowego na manifestację. To był strajk i tę formę protestu podjęło nauczycielstwo związkowe powiatu łukowskiego. Strajk wyznaczono na 13 października,

zbiórka na godzinę 10.00 w Łukowie. Trzeba było osobiście, na tydzień przed strajkiem, zawiadomić wszystkich członków ZNP. Podjęli się tego koledzy z wyżej wymienionych ognisk. Należy jeszcze podkreślić, w jakich warunkach to się działo. Kiedy strajkowali robotnicy, to szli w dużej gromadzie; każdy miał obok siebie, przed sobą i za sobą towarzyszy. To bardzo podtrzymywało, dodawało siłę. A nauczyciel? Urzędnik państwowy — składał przysięgę, pracował przeważnie w jedno- lub dwuklasówce. W przeddzień strajku musiał zapowiedzieć dzieciom, że lekcji nie będzie i kilkadziesiąt kilometrów rowerem, furmanką przejechać do Łukowa.

W przeddzień strajku inspektor szkolny telefonicznie, za pośrednictwem urzędów gminnych, agencji pocztowych, posterunków policji, zagroził strajkującym surowymi represjami. A w dniu strajku? Trzech inspektorów próbowało na szosach, prowadzących do Łukowa, zatrzymać spieszących nauczycieli. Trzeba więc było sporo odwagi, poświęcenia, by w takich warunkach wziąć udział w strajku. Około 103 osób zjawili się przed godziną 10.00 pod lokalem ZNP w Łukowie. Strajk udało się zorganizować, mimo ogromnych przeszkód.

W czasie, gdy nauczyciele zdążyli do Łukowa, inspektorzy próbowali ich zatrzymać. Oto jedna z takich prób: z gminy Mysłów, ponad 30 kilometrów od Łukowa, jechał rowerem kol-

Władysław Sotowski. Wywiązała się następująca rozmowa:

— Proszę wrócić, jadę do pana na wizytację.

— Dzisiaj, w szkole nie ma zajęć.

— To nic, cncę omówić z panem sprawy wychowawcze i zebrać dane o całoci pracy.

— Nie mogę, dalem słowo, że będę na 10.00 w Łukowie.

— A konsekwencje?

— To już do pana inspektora należy.

★

W tydzień po strajku odbył się w Łukowie zjazd powiatowy członków ZNP. Po referacie sprawozdawczym zaproponowałem, by nauczyciele w czasie dochodzeń przeprowadzanych przez władze szkolne na temat strajku oświadczyli, że zostali wezwani przez prezesa oddziału, jak to zresztą nieraz bywało i że dlatego przybyli do Łukowa. Jeden z kierowników łukowskiej szkoły poparł propozycję prezesa i radził z niej skorzystać. Wówczas z sali rozległ się gromki okrzyk: — Wszyscy odpowiadamy za strajk! — Wszyscy za jednego! Jeden za wszystkich!

Tacy to byli nauczyciele, działacze związkowi w powiecie łukowskim. Rzecz nie w tym, ilu ich było. Byli odważni, narażali się na ewentualne, poważne nawet represje, a przede wszystkim byli solidarni i nie chcieli zasłaniać się i chować za cudze plecy.

STANISŁAW BRZOWSKI

W przedszkolu

PRZENOSIMY SIĘ do „AGRONOMÓWKI”

Już od nowego roku szkolnego mamy zmienić lokal — mówi dyrektorka jedynego w gminie samodzielnego przedszkola, pani Zofia Zalewska. Urząd Gminy przydzielił nam dawną agronomówkę w położonym nie opodal Stoku. Po remoncie i adaptacji tego budynku opuścimy Ulan.

W wynajętym domu przedszkole funkcjonuje od 1970 roku. Obecnie liczy dwa oddziały, 59 dzieci, w tym czworo sześciolatków. Są dwie sale, gdzie urządzono stołówkę i sypialnię, poza tym niewielka kuchnia, łazienka i mała łazienka, osobna szatnia, planowane jest dobudowanie świetlicy i pomieszczenia dla nauczycielek. No i własny ogród i działki.

A zmiana jest już bardzo potrzebna. Liczba dzieci wzrasta. Dyrektor Zalewska chciałaby, aby wszystkie maluchy, które tego potrzebują, mogły być przyjęte. Na rok przyszły zapisanych jest już 45 chętnych, znowu więc ponad przewidzianą normę. Do nowej placówki planują także przeniesienie ze szkoły zbiorczej) wszystkich sześciolatków (obecnie czwórka najstarszych przedszkolaków przychodzi na zajęcia dydaktyczne do szkoły zbiorczej), a w przyszłości, gdy warunki lokalowe i kadrowe na to pozwolą, rozdzielanie każdego rocznika tak, aby w grupie nie było więcej niż 10—12 dzieci.

KADRA MŁODA I SYMPATYCZNA

W ulanowskim przedszkolu pracuje sześć pań: dyrektorka, dwie nauczycielki, pomoc dla gru-

py najmłodszej, kucharka i sprzątaczką. Wszystkie zajęte są o wiele dłużej, niż wynosi obowiązujący wymiar zajęć — nauczycielki mają po pięć dodatkowych godzin w tygodniu. Ze względu na miejscowe potrzeby przedłużono czas zajęć przedszkola; otwarte jest od 7.00—16.00. Zapewniono też dzieciom trzeci posiłek.

Dyrektorka — pani Zofia Zalewska, nauczycielka z 9-letnim stażem pracuje w Ulanie od 1976 roku. Ukończyła Studium Nauczycielskie, specjalność zajęcia praktyczno-techniczne i wychowanie plastyczne. Bardzo lubi swoją pracę. Dzięki panującej tu dobrej atmosferze szybko się zaaklimatyzowała. Znajduje także czas na pracę społeczną. Jest członkiem gminnego komitetu TPD, przewodniczącą Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka przy Gminnej Komisji FJN. Często, gdy zasiadzi się w Ulanie, jej własną dwójkę pociech odbiera z przedszkola w Radzynie babcia.

Od dwóch lat pracuje w Ulanie pani Maria Karaś. Jest absolwentką Studium Nauczycielskiego. Wcześniej uczyła przez osiem lat wychowania muzycznego w szkole podstawowej. Teraz w swojej grupie starszaków zorganizowała zespół muzyczny. Dzieci grają na instrumentach ufundowanych dla nich przez Bank Spółdzielczy, przygotowują specjalne programy artystyczne na różne przedszkolne uroczystości. Najmłodszym przedszkolnym pedagogiem jest pani Lucyna Kania — od roku opiekunka grupy maluchów.



W lecie, gdy większość zajęć można prowadzić na dworze, ciasnota przedszkola mniej doskwiera

MY I WIEŚ

Jak mówi dyr. Zalewska — nie tylko z zespołem dobrze się tu współpracuje. Także środowisko rodzinne i opiekuńcze żywo interesuje się sprawami swoich najmłodszych obywateli. Skromne przedszkolne fundusze są wzmocniane od czasu do czasu przez niektóre ulanowskie instytucje i zakłady pracy. Urząd Gminy przeznaczył na potrzeby najmłodszych 10 tys. złotych, a Spółdzielnia Kółek Rolniczych połowę tej sumy. SKR wykonuje także w chwilach wolnych, własnymi środkami wiele zabawek i sprzętu z odpadów. Dom Kultury wyposażył plac gier i zabaw — dzięki czemu dzieciaki mają huśtawki i zjeżdżalnię. Zaprasza je też na organizowane u siebie imprezy, a niektóre specjalnie dla nich przygotowuje, na przykład ostatni konkurs rysunkowy z nagrodami. Gminna Spółdzielnia zaopatruje przedszkole w mięso i wędliny, zapasy przywozi na miejsce, względnie zostawia w położonej obok szkole zbiorczej.

Także rodzice coraz bardziej interesują się życiem przedszkola. Prawie wszyscy uczestniczą w organizowanych trzy razy do roku zebraniach. Nietrudno uzyskać od nich doraźną pomoc taką jak np. przewiezienie piasku, węgla, czy też w różnych sprawach wychowawczych. Sami zgłaszają się do nauczycielek, dzielą kłopotami, często pytają: „Co pani robi, że on czy ona pani się słucha?”

— My w zamian przekazujemy im swoje obserwacje o dziecku — mówi pani Zalewska. — Nie trudno zauważyć wyższy poziom dzieci uczęszczających do przedszkola. Te, które przyszły po raz pierwszy, lub przerwały na pewien czas zajęcia z takich czy innych powodów, wyraźnie „odstają” od reszty. Mamy dziewczynkę opóźnioną w mówieniu o jakieś dwa lata. Gdy do nas trafiła, nie mówiła prawie wcale. Teraz w otoczeniu innych dzieci i po specjalnych ćwiczeniach widać wyraźną poprawę. W tym roku dostała skierowanie na kolonie logopedyczne.

Na zebraniach z rodzicami nauczycielki omawiają sprawy związane z rozwojem i zachowaniem dzieci w wieku przedszkolnym, zachęcają do dyskusji, podsuwają lekturę. Czasem wystarczy kilka wskazówek, jakaś informacja, odpowiednia lektura — by pomóc rodzicom, a sobie ułatwić pracę.

Nauczycielki starają się także wyrabiać samodzielność u swoich podopiecznych. Dzieci opiekują się swoimi półeczkami. Od czasu do czasu pomagają przy sporządzaniu posiłków, małe kelnerczki podają do stołu, uczą się prawidłowego zachowania przy jedzeniu, dbania o własny schludny wygląd. Dzieci samodzielnie ubierają się i rozbierają, składają po leżakowaniu swoją pościel. Dyżurni prowadzą, oczywiście, pod okiem opiekunki, ćwiczenia gimnastyczne. Nie ma tu, niestety, z braku miejsca wydzielonego kącia przyrody, ale za to maluchy same podlewają kwiaty. Wszystkie dzieci bardzo poważnie traktują swoje obowiązki. Na Dzień Matki przygotowały dla swoich mamus upominki-niespodzianki. Przy robieniu plastykowych koszyczków odrobinę pomagały panie, ale szyszki pięknie wymalowały same maluchy.

Wiele uwagi poświęca się tutaj patriotycznemu wychowaniu dzieci. Nauczycielki zaczynają od zapoznawania ich z najbliższym otoczeniem, prowadzą na wycieczki po okolicy, opowiadają o historii tych ziem...

A plany osobiste? — pytam panią dyr. Zalewską. Od kilku już lat ona i pani Maria Karaś bezskutecznie ubiegają się o przyjęcie na wyższe studia. Ciągłe ta sama historia — zbyt wielu chętnych, brak wolnych miejsc, a one uparły się kontynuować naukę. Także i w tym roku złożyły papiery na kierunek wychowanie przedszkolne w Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Teraz czekają na werdykt.

Zyczę więc obu Paniom szybkiego spełnienia ich marzeń, a wszystkim pracownikom i działwie zadowolona z nowego przedszkola, którego przecież także nie mogą się już doczekać.

HALINA SZYMCAK

Na pierwszy rzut oka budynek przedstawia się nawet okazałe. Usytuowany w centrum wsi, wcale nie odbiega wyglądem od nowo wzniesionych, nowoczesnych siedzib władz gminnych — Ośrodka Zdrowia, czy Domu Nauczyciela. Gorzej już, gdy spojrzysz się od wewnątrz i to pod kątem potrzeb szkoły. Czysto — jest; jasno — jest; barwnie — jest. Ale ciśnie. Mówiąc krótko: szkoła pęka w szwach. W dwunastu salach lekcyjnych z trudem upycha się 17 istniejących w szkole oddziałów i dwa oddziały przedszkolne. Oczywiście, o utworzeniu oddzielnych pracowni nie było mowy. A że szkoła nie chce pozostawać w tyle, więc jedynym wyjściem stało się przekształcenie każdego pomieszczenia w klasę-pracownię. Rzecz jasna, bez zaplecza i z nader mizernymi możliwościami wygospodarowania miejsca na szafy i regały, gdzie można by ułokować wzbogacający się z roku na rok zasób pomocy naukowych.

Jeszcze jedno pomieszczenie na bibliotekę, jedna stołówka-swiatlica, niewielki pokój nauczycielski, dwie klitki — na sekretariat oraz gabinet dyrektora — i koniec. „Harcówki” — brak, sali gimnastycznej — brak, brak też, niestety, sanitariatu. W lecie — pół biedy, ale zimą, gdy pogoda zawodzi, wędrowniaki dzieci na drugi koniec, podwórka nie należą do najlepszych rozwiązań.

Braki więc są duże, ale równie duże i nader konkretne perspektywy na poprawę sytuacji. W najbliższych latach, w wyniku różnych zabiegów adaptacyjno-modernizacyjnych, powstać ma nie tylko kilka z prawdziwego zdarzenia pracowni z zapleczem, ale także pomieszczenia rekreacyjne, pełnowymiarowa sala gimnastyczna z całym zespołem szatni i natrysków, magazynów sprzętu, a także sala widowiskowo-swiatlicowa. Pieniądze już są, plany rozbudowy także, brak części materiałów — jak zwykle — wykonawców.

Mając takie perspektywy, nauczyciele nie tracą dobrego humoru i zapału do pracy. Robią też wszystko, aby przy obecnych możliwościach osiągnąć optymalne wyniki. Godzin nikt tu nie liczy, ale też i wyniki nauczania są dobre, a młodzież nie przysparza większych problemów wychowawczych.

Niemal w tym udział i rodziców, którzy jakoś znakomicie znajdują wspólny język ze szkołą i na ogół twardo egzekwują od swych pociec podporządkowywanie się wymaganiom nauczycieli. Ale żeby to osiągnąć, trzeba było: po pierwsze rzetelnie pracować z młodzieżą, po drugie nawiązać dobre kontakty z rodzicami, po trzecie osiągać takie wyniki, które zasługują na uznanie środowiska. I tę właśnie prostą — choć wcale niełatwą — metodę stosują ulanscy nauczyciele.

I jeszcze jedno — potrafia przewidywać, myśleć z wyprzedzeniem, zapobiegać trudnościom, nim one powstaną. Temu właśnie zapobieganiu w porę można przypisać fakt, że cała młodzież bezawaryjnie pokonuje coraz to wyższe programowe poprzeczki.

Dobra współpraca z Poradnią Wychowawczo-Zawodową w Radzynie, intensywna praca w klasach i oddziałach przedszkolnych, a kiedy trzeba też indywidualna

praca z dzieckiem defektywnym, sprawiają, że organizowanie klas specjalnych nie było potrzebne. W tym roku nie było nawet potrzeby organizowania istniejących do tej pory zespołów wyrównawczych. Wszelkie niedobory rozwojowe zlikwidowano już na etapie przedszkola.

Kiedy wraz z dyrektorem Wójcikiem wędruję od klasy do klasy, kiedy naocznie stwierdzam, jak troskliwie wykorzystany jest tu każdy skrawek przestrzeni, zastanawiam się, jak tu jeszcze dodatkowo mieścić się działalność kółek zainteresowań, zespołów artystycznych, gdzie ma zajęcia Szkolny Klub Sportowy, kółko fotograficzne i wiele innych...

— Z częścią tych zajęć przenosimy się do pobliskiego Ośrodka Kultury który chętnie użycza nam swych pomieszczeń, część prowadzimy na miejscu, w pracowniach i w świetlicy — wyjaśnia dyrektor Wójcik.

Pomocę, na oko wygląda, że jest ich sporo, a przecież nauczyciele skarżą się na niedobory. Gdzie więc tkwi prawda?

— I tu, i tu — uśmiecha się mój rozmówca. — Sporo, bo staramy się kupić wszystko, co „Cezas” ma do zaoferowania. Mało, bo ani asortymentowo, ani ilościowo „Cezas” nas nie rozpieszcza. W tym roku na zakup pomocy wydaliśmy 200 tys. złotych, większość zresztą na wyposażenie klas pierwszych. Moglibyśmy kupić więcej, gdyby było co.

Biblioteka szkolna liczy około

Więc pytam o konkrety.

— Wszyscy — powtarza dyrektor Wójcik — poczynając od sekretarza Komitetu Gminnego PZPR i naczelnika gminy poprzez kierowników Ośrodka Kultury i Ośrodka Zdrowia, prezesa GS, przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego, aż po dyrektora Banku Spółdzielczego i dyrektora SKR. A poza tym wszyscy rodzice, wszystkie organizacje na wsi.

Dyrektora Banku Spółdzielczego — Adolfa Osiaka — nie muszę szukać. Spotykam go po prostu w szkole, gdzie codziennie przychodzi. W zasadzie po żonę, wicedyrektorkę szkoły, ale trochę i z przyzwyczajenia, aby zobaczyć, co się dzieje, czy czegoś nie potrzeba.

— Podobno pańska instytucja, to wielki przyjaciel szkoły?

— Miłość z wzajemnością — śmieje się dyrektor Osiak. — Młodzież swoimi oszczędnościami wzbogaca bankowy kapitał obrotowy, więc trzeba się odwdzięczyć.

— To znaczy?

— Przede wszystkim zapewniamy fachową opiekę i pomoc Szkolnej Kasie Oszczędności, której zasoby sięgają w tej chwili 300 000 złotych. Poza tym staramy się co roku dać nagrody opiekunom SKO i młodzieży przodują-

GMINNA ZBIORCZA I JEJ SOJUSZNICY

8500 tomów. Średnio każdy z uczniów wypożycza rocznie około 22 książki. Wydawałoby się więc, że wszystko w porządku. A przecież bibliotekarce sen z oczu spędza chroniczny niedostatek lektur szkolnych, literatury pomocniczej, a zwłaszcza słowników, encyklopedii ogólnych i tematycznych.

Natomiast pełne powody do satysfakcji ma kierowniczka kuchni Wykarmić w tych warunkach ponad 200 osób i to wykarmić zdrowo, suto i smacznie — to sztuka nie lada. Ale jakoś się udaje. Prawda, że dzięki pomocy komitetu rodzicielskiego i dzięki GS, który zawsze szkołę zaopatruje w pierwszej kolejności.

Zresztą, ileż to rzeczy załatwia się tu dzięki pomocy takich właśnie, jak GS, sojuszników szkoły. Gdy pytam dyrektora Wójcika o zakład opiekuńczy, mówi krótko: — cała wieś.

Brzmi to wprawdzie efektywnie, ale doświadczenie uczy, że wszyscy — to w praktyce nikt.

cej w oszczędzaniu. Cóż jeszcze? Pomagamy finansowo w organizacji dziecińców, w urządzaniu imprez szkolnych, podrzucamy trochę grosza na dofinansowywanie wycieczek i różnych szkolnych akcji. Krótko mówiąc — rokrocznie przeznaczamy na potrzeby szkoły pewien odsetek nadwyżek finansowych.

— Dużo?

— Czasem wynosi to 10 000 złotych, czasem 30 000, a czasem więcej. Zależy od roku.

— I to tak wszystko z tej wzajemnej miłości?

— No, nie tylko. Ostatecznie jestem przewodniczącym Koła TPD, a także członkiem Prezydium Komitetu Rodzicielskiego. To zobowiązanie. Zwłaszcza gdy się ma żonę nauczycielkę, która nie daje człowiekowi spokoju — śmieje się dyrektor Osiak.

Nie ma natomiast żony-nauczycielki, ani dzieci w szkole drugi wielki przyjaciel ulaniskiej ośmio-



Słońce, powietrze, ruch — ale czy to wystarczy?

Te „drobiazgi”, to — bagatelka — bezpłatne prace remontowe w szkole, wartości średnio roczne pół miliona złotych; to niezawodna i zawsze natychmiastowa pomoc przy transporcie wszystkiego, co szkole potrzeba; to braterskie dzielenie się ze stołówką szkolną mięsem przywożonym z zakładów mięsnych w Łukowie; to wykonywanie tysięcy drobnych usług dla szkoły; których zliczyć niepodobna. To wreszcie pomoc przy rozbudowie.

— A skąd u pana to zainteresowanie szkołą? — pytam.

— Nie tylko szkołą, mnie interesuje wszystko, co się w gminie dzieje. Wszystko.

— I tak to już jest w tym Ulanie...

KRYSTYNA ROGALSKA

latki, wicedyrektor SKR — Apolinary Bogusz. Na pytanie, w czym ta przyjaźń się wyraża, stwierdza: — Same drobiazgi, nie warto mówić.



JEST LUDZIOM ŻYCZLIWA

W RADZIE ZAKŁADOWEJ

Zofia Cwik-Kisielińska pełni od 1972 roku funkcję prezesa Rady Zakładowej ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Ulanie. Wybór w kolejnych kadencjach potwierdził jej dużą popularność w zespole nauczycielskim. Jest ludziom życzliwa — tak najczęściej charakteryzują ją koleżanki.

O udziale przedstawicieli rady w życiu szkolnym nie będę się rozpisywać, wspomnę jedynie, że — w myśl panującej w środowisku opinii — jest on widoczny. Współpraca układa się harmonijnie, nie ma ważnych szkolnych spraw, których nie rozstrzyga się wspólnie. Nie ma nagród, wyróżnień, opinii — bez udziału koleżanki prezesa.

Z jakich jednak usług związkowych korzystają nauczyciele zatrudnieni w szkole w Ulanie i innych placówkach w gminie?

Jedną z najbardziej cenionych przez wszystkich form działalności rady są — jak informuje pani Zofia — wycieczki, zwłaszcza do teatru. Wczasy nie cieszą się popytem. W ciągu czterech lat — skorzystała z nich tylko jedna osoba. Więcej chętnych nie było. O miejsca w sanatorium pedagogów też się nie starają. W ciągu ostatnich dwu lat, ubiegała się o przydział tylko jedna osoba, księgowa — i pojechała. Cóż, miejscowa kadra nauczycielska jest dość młoda, w zespole nie ma na razie ani jednego emeryta. Wszyscy jednak „palą się” właśnie do wyjazdów na wycieczki, które umożliwiają pójście do teatru. Co roku organizuje się trzy, cztery takie wypad. Bierze w nich udział około 50 osób. Wycieczki są udane, nie znaczy to jednak, że łatwe do „zmontowania”.

Najgorzej bywa z samym zdobyciem biletów do teatru. Wszystko zaczyna się od rozmowy telefonicznej. Pani Zofia łączy się na przykład

z punktem sprzedaży SPATIF w Warszawie — wylicza sztuki, jakie chcieliby obejrzeć. Wybierają wspólnie, w szerokim gronie koleżanek i kolegów, zwykle zresztą kilka spektakli do wyboru, by zamówienie było łatwiejsze do zrealizowania. Niestety, nic z tego. Odpowiedź zawsze ta sama: „biletów nie ma, szybko nie będzie”. Raz, gdy pani Zofia uparcie dopytywała, ile trzeba by czekać na wybraną sztukę, otrzymała odpowiedź, że... dziesięć miesięcy! W rezultacie bierze się, co dają, często po kilka biletów do kilku różnych teatrów.

Potrzebna jest więc pomoc w zdobywaniu biletów. Z pewnością nie tylko nauczyciele z gminy Ulan, lecz także z innych wsi byłiby bardzo wdzięczni za ułatwianie rezerwacji, może przy udziale OUPiS?

Z innych usług związkowych wielkim „popytem” cieszą się pożyczki, co ściśle wiąże się z wielkim tutaj ruchem budowlanym. Udzielane są więc pożyczki budowlane bezzwrotne i z kasy zapomogowo-pożyczkowej. Nikomu się ich nie odmawia. Obecnie trzy nauczycielki spłacają pożyczki udzielane przez kuratorium; jedna z OUPiS; dwanaście osób spłaca pożyczki zaciągnięte w kasie rady zakładowej.

Nauczyciele z Ułana i gminy, jeśli tylko chcą, otrzymują działki ziemi, na której mogą uprawiać na własny użytek warzywa.

Działalność związkowa nie ogranicza się, oczywiście, tylko do udzielania członkom ZNP różnych świadczeń, ułatwień, napisałam jednak właśnie o nich, gdyż charakteryzuje to warunki życia miejscowych nauczycieli.

GDYBY WIĘCEJ DLA DUCHA

Nie każda jeszcze polska gmina ma własny GOK, czyli Gminny Ośrodek Kultury. Ale Ulan go posiada od dobrych kilku lat, a znajduje się on pomiędzy szkołą a nowo budującym się ośrodkiem zdrowia. Nie wygląda tak imponująco, jak by mogła to sugerować dość szumna nazwa, ale — odnowiony i otoczony zadbaną zielenią — sprawia miłe wrażenie. Jak głosi szyld, ośrodek mieści Bibliotekę Publiczną, Klub Rolnika oraz Kino „Tysiąclecie”. Ciekawe, co ludzie z niego mają? Ciekawe też, jak przedstawia się środowisko przez pryzmat GOK?

— Jest piątek i nie się nie dzieje, nie ma żadnych imprez, bo to dzień przeznaczony na załatwianie różnych spraw organizacyjnych i administracyjnych — informuje dyrektor GOK, Tadeusz Skwara.

Dziś pan Skwara gości u siebie kolegę po fachu — Ryszarda Majczyńskiego, który zawiaduje kulturą w sąsiedniej gminie Kąkolniewa oraz instruktora Rady Wojewódzkiej LZS z Białej Podlaskiej, Zenona Biernackiego. Zaprosił ich do siebie, by omówić sprawę turnieju międzysobowego, zaplanowanego na przełom czerwca-lipca w Ulanie. Trzeba zrobić scenariusz. Co to za turniej?

— To taka impreza kulturalno-rekreacyjna z programem na wesoło, coś na wzór znanych telewizyjnych turniejów miast — odpowiadają organizatorzy.

Więc będą przeróżne konkursy — na piosenkę, monolog, turnieje kometki, ringo, siatkówki, brydża, warcabów, będzie przeciąganie liny, slalom rowerowy, motorowy itd. Dyrektor Skwara chce jeszcze pokazać zespół folklorystyczny Koła Gospodyń Wiejskich z Żakowoli, a prócz tego dwa zespoły młodzieży szkolnej — teatralny i taneczny, które związane są na stałe z GOK. Na koniec będzie zabawa, na której przegrywać będą zespoły bea-towe z Kąkolniewy i ulańskiego domu kultury.

Z sąsiedniej gminy przyjadzie więcej niż pół setki zawodników, przeważnie młodych ludzi. Ulan stawi się cały. Chcą powalczyć, wyżyć się, zabawić. Ludzie lubią te imprezy, organizuje się je dwa razy w roku — to w jednej, to w drugiej gminie. Weszły już w tradycję (nie tylko zresztą wsi

podlaskiej) — a jest to pokłosie telewizyjnych banków miast.

— Trudno sobie wyobrazić taką imprezę na wsi bez wódki. Czy duże się jej leje w Ulanie?

— Wódeczki nie da się uniknąć — odpowiadają moi rozmówcy — choć tego dnia gospoda i sklep nie sprzedają alkoholu od godziny 15.00. Ktoś tam zawsze coś przyniesie ze sobą, ale nie jest tak, żeby się lało. Zawsze jest spokojnie, kulturalnie.

A co poza tą imprezą, odbywającą się raz czy dwa razy w roku? Nauczyciele mówią, że nic już poza tym nie ma, nic innego w Ulanie się nie dzieje. Okazuje się, że mają wiele racji.

Klub Rolnika to nieco więcej niż 10 stolików w niedużej salce, radio i magnetofon, trochę prasy, warcaby, szachy i może jeszcze parę gier. Czynny jest od 16.00 do 22.00, ale przeważnie świeci pustkami. No bo czy chłopiec z dziewczyną przyjdzie tu na warcaby? Przyszlizby na kawę, ciastko, ale nie ma tego, bo w klubie nie wolno prowadzić żadnego bufetu, nawet mini. Dzięki tej bzdurze — przez GOK niezawinionej — „kawalerka” ma okazję częściej zachodzić do miejscowej gospody „Nadrz...” (reszta szyldu odłamana).

— Osobliwa — cnoć jednocześnie typowa dla wsi dzisiejszej — jest sprawa z kinem. Sporo osób, również wśród nauczycieli, nawet nie wiedziało, że nazywa się „Tysiąclecie”. Seanse dwa razy w tygodniu: ostatnio szedł bułgarski film „Basen”. Gdy zapytałem jedną z młodych nauczycielek, czy była na „Basenie” nie wiedziała, o co chodzi: przecież sztucznego kąpieliska Ulan jeszcze nie ma. Nie tylko jednak ona do kina nie zagląda.

Bo cóż to za kino — mówią nauczyciele. Repertuar przestarzały, sprzed 10 albo i więcej lat, nieciekawo, tytuły pośledniego gatunku, kopie do cna wyeksplotowane. Dyrektor Skwara potwierdza to w całej rozciągłości. Tu przychodzą filmy przeznaczane dla kin czwartej kategorii, czyli ostatniej. Taśmy kończą tu obieg, dalej idą już tylko na szmela. Z frekwencją jest więc kiepsko, w ostatnich kilku latach powołaniem cieszyły się jedynie wyświetlane w ubiegłym roku komedie „Sami swoi”, „Nie ma młodych”, „Kochaj albo rzuć”. Kie-

pskie dzieła dostarcza do Ułana Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Lublinie.

Gdyby nie szkoła, dla której robi się specjalne seanse — mówi pan Skwara — kino byłoby niepotrzebne. Również w pobliskich miastach Łuków czy Radzyń Podlaski dobrego repertuaru nie uświadczyć.

Tak więc z dziesiątą Muzą mieszkańcy Ułana — w tym i nauczyciele, są mocno na bakier. Niby kino jest, ale go nie ma. To zresztą problem całej polskiej wsi, który w prasie już niejednokrotnie podnoszono.

Nieźle jest natomiast z czytelnictwem, choć Biblioteka Gminna liczy wszystkiego tylko około 7 tysięcy książek. To w samym Ulanie, bo w całej gminie jest ich znacznie więcej, gdyż są jeszcze 2 filie i 11 punktów bibliotecznych. 800 zarejestrowanych czytelników (co drugi mieszkaniec Ułana!) wypożyczyło w ubiegłym roku 14 tysięcy tomów. Najliczniejszą i najwięcej czytającą grupę stanowią uczniowie szkoły zbiorczej oraz młodzież szkół średnich, która kształci się w okolicznych miastach. 10 procent czytelników to gospodarzki żony, jest też wśród czytających prawie 20 rolników.

Jeśli o nauczycieli chodzi — mówi kierowniczka biblioteki, pani Halina Witek — to mniej więcej połowa spośród nich korzysta z moich zbiorów. Mają oni do dyspozycji także swoją, szkolną bibliotekę. Pomagam nauczycielom studiującym, ściągami dla nich lekturę z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, z Biblioteki Wojewódzkiej w Białej i z innych ośrodków. Tylko że trzeba czekać około 2 tygodni na te książki. Gdybyśmy mieli teleksy, byłoby szybciej.

Pani Witek lubi współpracować ze szkołą — robią wspólne konkursy, lekcje biblioteczne, wycieczki. Często przychodzą do niej uczniowie z pytaniami, proszą o pomoc w dobraniu lektury do tematu.

W ogóle cała działalność GOK — przyznaje dyr. Skwara — wspiera się na szkole i nauczycielach. Dwa zespoły — taneczny i żużlowy, prowadzone przez nauczycielki, kółko fotograficzne (z miernym sprzętem i bez instruktora), urządzane co jakiś



Do zespołów muzycznych nie brak ochotników

czas „poranki z uśmiechem”, wieczory bajek czy konkursy plastyczne — wszystko to obsadzone przez uczniów i dla nich robione. Lidia Kałuska — przewodnicząca Gminnego Społecznego Komitetu d/s Kultury, nie tylko koordynuje współpracę GOK i szkoły; jest nie zastąpiona jako jedyny w gminie nauczyciel-instruktor muzyki. I choć ma niewiele czasu, by poświęcić z chłopcami grającymi w zespole muzycznym czy dziewczętami chcącymi wystąpić w konkursie piosenki radzieckiej. Bez szkoły i nauczycieli — przyznaje dyrektor Skwara — niewiele mógłbym działać, GOK świeciłby pustkami, tym bardziej że jestem sam, nie mam na etacie żadnego instruktora. Łatwo mi się z nimi dogadać może dlatego, że sam byłem kiedyś nauczycielem.

O etaty instruktorskie zabiega pan Skwara w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białej od lat, ale wciąż bez skutku. Więcej niż skromne są również środki finansowe, jakimi dysponuje. Chciał ostatnio ściągnąć, przez łódzką estradę, cygański

ensemble „Nuova Roma” (dlaczego nie dać ludziom tego, co lubią), ale zażądali 16 tysięcy i nie z tego, bo fundusz bezosobowy GOK, z którego można by to opłacić, wynosił w tym roku 5 tysięcy złotych rocznie. To starczy akurat na jednego bądź półtora — jeśli trafi się jakiś tańszy gość — prelegenta.

Dla starszej młodzieży, której wiele dojeżdża do szkół w pobliskich miastach, jak i dla dorosłych pozostają więc jedynie zabawy w GOK, które urząda się od czasu do czasu, tudzież wspomniane turnieje na wesoło i liczne filmy w kinie „Tysiąclecie”.

Dwie młode nauczycielki szkoły zbiorczej w Ulanie stwierdziły, że wystarczą im spacerować po łąkach i lesie oraz dobra książka. Szczęśliwy, kto lubi spacerować.

Za 7 lat będzie w Ulanie więcej niż dziś młodzieży w wieku 15—18 lat, bo będzie się ona uczyć na miejscu, w dziesięciolatce. Trzeba więc coś zrobić z tą kulturą gminną, ożywić ją, wzbogacić w propozycje, podnieść na wyższy poziom. To nieuniknione.

HUGON BUKOWSKI

GDYBY WIĘCEJ DLA CIAŁA

Młodzieży jest niemało w tej gminie, skoro tylko w tym roku przybędzie półtorej setki absolwentów szkoły ośmioklasowej. Na razie większość z nich wyjeżdża, by kształcić się dalej i spędzać całe dni bądź tygodnie poza rodzinną wsią.

Ale zdecydowanie zmieni się sytuacja w wyniku reformy szkolnej. W 1986 roku już blisko 200 dziewcząt i chłopców, kończących ósmą klasę, pozostanie w Ulanie, będzie kontynuować naukę na miejscu, w dziesięciolatce. Czyli przybędzie młodzieży, której trzeba coś ciekawego zaproponować na czas wolny od zajęć — dla ducha i ciała.

Przy czym — rzecz jasna — nie tylko o młodzież uczącą się chodzi, lecz i o tę starszą, już pracującą, której też niemało w Ulanie. Jest specyfika tej gminy, że młodzi tak nie uciekają stąd do miast, jak gdzie indziej. Bardzo cenne zjawisko: tym bardziej należy zadbać o to, by na wsi nie było nudno.

Tymczasem nie ma tu żadnego obiektu sportowego — sali, boiska do gier, czy lekkoatletyki. Nawet przy zbiorczej szkole jest tylko skromny plac, wystarczający na boisko do piłki ręcznej. Chłopcy kopią piłkę na polnych murawach.

Koło LZS, liczące 18 członków, jest bez sprzętu. Mają parę starych piłek, to wszystko. Kiedy się zbiorą, żeby w tym „turnieju międzysobowym na wesoło” zagrać w siatkówkę, to każdy w innym, własnym stroju. Koło nie ma pie-

niędzy na sprzęt, dresy, koszulki, spodenki. Jedyna dla niego możliwość zdobycia środków — to urządzanie zabaw. Ale to robi Gminny Ośrodek Kultury.

Szkoła zbiorcza także nie ma żadnej bazy prócz placu do piłki ręcznej. Nie ma skoczni, bieżni itd. Zimą wykorzystuje się na zajęcia salę widowiskową Gminnego Ośrodka Kultury. A że gmina ta nie jest wyjątkiem, jeśli chodzi o tak kiepskie warunki, stąd ostatnie miejsca województwa podlaskiego w krajowych spartakiadach i igrzyskach.

A turystyka? Imprez jest niemało — mówi Tadeusz Skwara (kieruje Gminnym Ośrodkiem

Kultury, przewodniczy również kołom LZS i ZSMP w Ulanie-Majoracie). Robimy wycieczki autokarowe, motorowe. Każdego roku w czerwcu jedziemy dużą grupą ze swoimi namiotami na „Sejmik teatralny” do Stoczka Łukowskiego. Biwakujemy tam i przyglądamy się pięknej imprezie. Coś więc jest.

Jednak kolegów nauczycieli — a właściwie koleżanki, bo w Ulanie same niemal panie — turystyka, rekreacja jakby nie interesowała. Przynajmniej, gdy pytałem o to, nie usłyszałem prócz tego, że trudno o autokar. Marzą więc o własnym szkolnym autobusie, którym można by dowozić dzieci i jeździć na wycieczki. O

takim właśnie z Jelcza, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu”. Pieniądze są, tylko problem — jak to załatwić?

Nie ma — rzecz jasna — idealnej, uniwersalnej recepty na to, jak ożywić środowisko, by nie było w nim gnuśnie. W niejednym są dobre warunki — obiekty, środki, instruktorzy itd. A mimo to jest martwo; w innym znowu nie ma takich warunków materialnych, a dzieje się coś ciekawego, autentycznego — w kulturze, sporcie, turystyce. Niemniej pewne jest, że jakąś bazę trzeba tworzyć na wsi, skoro chcemy, by była nowoczesna i wabiła młodych ludzi.

Pytanie, czy myśli się o tym wszystkim w gminie, postawiłem naczelnikowi Jerzemu Kułakowi i sekretarzowi komitetu gminne-

go partii, Czesławowi Parzyszkowi. Twierdzą, że myśli się, i to konkretnie. Planuje się przede wszystkim rozbudowę szkoły, tak aby w pełni odpowiadała wymogom dziesięciolatki. Między innymi powstanie przy niej hala sportowa. Gminny dyrektor szkół chciałby też od razu mieć basen kąpielowy, ale to chyba dalsza sprawa. Na razie łatwiej będzie zrobić kąpielisko przy nurcie Bystrzycy, co jest w projekcie.

Gdy rozbuduje się szkołę — mówi sekretarz komitetu partyjnego — będą lepsze warunki do zagospodarowania czasu wolnego młodzieży.

— Myślimy także — dodaje naczelnik (człowiek młody, 5 lat po studiach) — by dobudować piętrowy w Gminnym Ośrodku Kultury. Rozbudowa szkoły i ośrodka da nam już niezłą bazę.

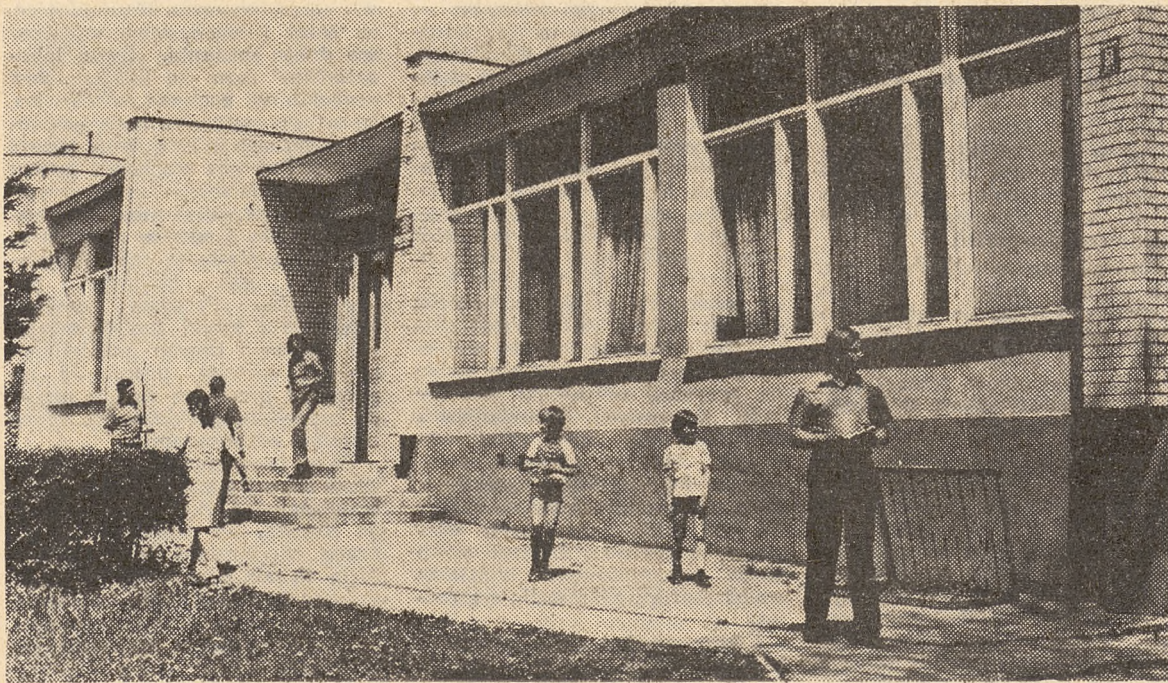
Ale to nie wszystko. Są już zdecydowani na budowę ośrodka sportu i rekreacji. Widzą go w pobliżu szkoły i pod jej opieką, co bardzo sensowne. Środki i sposób na to mają, tylko terminów nie chcą jeszcze określać.

— Ale już samo zdecydowanie postawienie celu popchnie sprawę naprzód — twierdzi tow. Parzyszko.

— Chcemy jeszcze w tym roku zrobić dokumentację — dodaje naczelnik.

Tak więc bliska jest wizja Ułanowa-Majoratu, jako również gminnego centrum kultury, nauki sportu i rekreacji. Wypada tylko życzyć, by centrum to kipiało ruchem, młodzieściami.

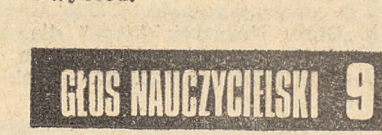
(hb)



Z zewnątrz budynek wygląda efektownie

Chciałabym skorzystać z okazji i prosić kolegów z „Głosu Nauczycielskiego” o pomoc w uzyskaniu skierowania na studia.

NASZE MIEJSCE NA ZIEMI z WYBORU



ŻEBY JESZCZE LEPSZA DROGA...

Jedna z dwóch szkół filialnych na terenie gminy położona jest w oddalonej o kilka kilometrów od Ulanu wsi, Sętki. Nie byłoby nawet specjalnie daleko — gdyby nie to, że od szosy głównej do szkoły trzeba brnąć jeszcze ze 3 kilometry albo w błocie, albo — gdy sucho — po piachu i wertepach.

Parterowy, murowany budynek otoczony jest ogrodem. Kierowniczką filii, pani Irena Szymecka, ma właśnie lekcję w klasie łączzonej II—III. Pierwszacy i dzieci z ogniska przedszkolnego są już w domu. Uczestniczący w naszej wizycie redaktor naczelny zdecydował się wypróbować swoje talenty pedagogiczne, więc podczas gdy pani kierowniczka pokazuje mi szkołę, on kontynuuje przerwaną lekcję.

Niewielkie jest to szkolne gospodarstwo — dwie sale lekcyjne, spory korytarz, w jednym pomieszczeniu szatnia i ... kuchnia, gdzie zimą przygotowuje się dzieciom gorącą herbatę i mleko. Nie ma tu jeszcze centralnego ogrzewania. Uczniów jest 34, w tym dziewięcioro w ognisku przedszkolnym. Dwie nauczycielki i woźna na etacie. Oto i wszystko.

— Pracuję w Sętkach od 1958 roku — mówi pani Irena Szymecka. Najcięższe były pierwsze lata — nie mieliśmy własnego budynku, uczymy w pomieszczeniach wynajmowanych od gospodarzy. Przy budowie nowej szkoły, która powstała z funduszy SFBS, pomagała cała miejscowa ludność. Rodzice położyli fundamenty, dali żwir, piasek, materiały; a przede wszystkim wiele, wiele godzin pracy społecznej. Uroczyste otwarcie nastąpiło 13 października 1963 roku. Do niedawna byłam tu jedyną nauczycielką. Dopiero z chwilą wejścia w życie nowego programu szkoły dziesięciolecie otrzymałam pomoc. Pani Zofia Szczuchniak prowadzi zajęcia w ognisku przedszkolnym. Opiekę się także naszą, bardzo aktywną, drużyną zuchową. Mieszka niedaleko stąd. Ostatnio zdała eksternistyczny egzamin z wychowania przed-szkolnego w Białej Podlaskiej. We dwie jest nam znacznie łatwiej pracować, choć nadal łączymy klasy — teraz drugą i trzecią, w przyszłym roku, ze względu na wymogi programu, pierwszą i drugą. Trochę się tego boimy, zważywszy na nowy program, jaki będzie obowiązywał w klasach drugich, ale innego wyjścia nie ma.

Z obserwacji poczynionych w czasie tej krótkiej wizyty wynika, że pomocy do nauczania w klasach początkowych, a zwłaszcza w klasie I, jest sporo. Rocznie na zakup tych pomocy kol. Irena Szymecka otrzymuje 3,5 tys. złotych. Nie znaczy to jednak, że wielu z leżących na półkach drobiazgów, służących nauczaniu, nie

trzeba było zrobić samemu. Na rynku nie sposób zdobyć wszystkiego.

Nie ma natomiast kłopotów ze sprzętem. W klasach dostateczna liczba nowych, dopasowanych do wzrostu uczniów, krzesełek i stołków.

Realizacja nowego programu w klasie pierwszej nie nastręcza większych trudności. Kol. Szymecka ukończyła w ramach NURT kurs nauczania matematyki w klasach I—III. Zresztą do kształca się nadal.

Poziom nauczania w szkole filialnej? Zdaniem wicedyrektorki zbiorczej Szkoły Gminnej w Ulanie, kol. Zenobii Osiak, uczniowie z Sętek są dobrze przygotowani do dalszej nauki, osiągają w starszych klasach niezłe wyniki.

Współpraca ze szkołą macierzystą w Ulanie nieźle się układa, która we wszystkich przypadkach na sygnały z filii bardzo czule reaguje — zwłaszcza gdy chodzi o pomoce dydaktyczne dla każdego dziecka: klocki, figury geometryczne, alfabet ruchomy, sylabowy, piłki czy książki. W tym roku na przykład zapewnił strupocentowe zaopatrzenie w podręczniki.

Współpraca z rodzicami rozwija się bardzo dobrze. „Choć nie pochodzę z Sętek, żyłam się z tutejszymi ludźmi — mówi Irena Szymecka. Zawsze mogę na nich liczyć, czy to przy odnawianiu sal, naprawie podłóg — tu udzieliła się zwłaszcza majster pan Henryk Toporowicz — czy przy urządzaniu wycieczek, uroczystości szkolnych, dowożeniu dzieci. Na Dzień Dziecka zorganizujemy dla wszystkich herbatkę i tańce. Rodzice sporo też świadczą na Komitet Rodzicielski. Do pracy na terenie szkoły wciągnęłam także młodzież — uczniowie klasy trzeciej opiekują się ogrodem, mają swoje wydzielone działki. Dawni uczniowie, przyjeżdżając do rodzinnej wsi, poznają zasady zdrażone przez siebie drzewka. I to ich cieszy.

— Jakże są Pani plany osobiste, największe w tej chwili marzenie? — pytam na koniec kierowniczkę, Irenę Szymecką.

— Mieszkam z rodziną w budynku szkolnym. Mam czwórkę dzieci, więc w dwóch pokojach jest nam trochę ciasno. Ale niedługo przeniesiemy się do nowego, własnego już domku. Co jeszcze? Taki mały nauczycielski smutek: nie mam swoich absolwentów, którzy by tu wrócili. Jak dotychczas młodzi, kończąc naukę, opuszczali rodzinne strony. Wybierali miasto — fabryki, zakłady pracy. Może teraz coś się zmieni. Ostatnio sporo młodzieży kończy szkoły rolnicze.

A czego bym chciała najbardziej? Byłam obecna przy zakładaniu światła elektrycznego na wsi, budowie nowej szkoły. Żeby jeszcze ta droga...

HALINA SZYMCHAK



DYREKTOR

Dyrektor, mgr Józef Wójcik kieruje szkołą w Ulanie od ponad dziesięciu lat, a całą gminną oświatą od 1972 roku. Wprawdzie nie jest rodowitym ulaninem, ale pochodzi z tych okolic i od początku uczy w szkole wiejskiej. Zna więc warunki życia i pracy w środowisku, zna ludzi, ich potrzeby, ambicje, pragnienia.

Dobrze też wie, że tylko wówczas szkoła staje się integralną częścią społeczności, jeśli pomaga te ambicje realizować, jeśli reaguje na zgłaszane potrzeby, jeśli nauczyciele włączają się w życie wsi i współtworzą — a często też inspirowa — przedsięwzięcia stanowiące kolejne etapy jej gospodarczego i kulturalnego awansu.

Dlatego to — o czym mogliśmy się przekonać — nie ma prawie w Ulanie i w całej gminie człowieka, który nie znałby dyrektora Wójcika, nie witał go serdecznym „dzień dobry”, nie miałby do powiedzenia kilku ciepłych słów na jego temat.

Dobra atmosfera w środowisku i dobra atmosfera w szkole — oto dewiza dyrektora. Osiąga się tę atmosferę rzetelną pracą, aktywnością i życzliwym stosunkiem do ludzi.

O aktywności i zaangażowaniu w pracę społeczną świadczy między innymi liczba funkcji społecznych, jakie pełni dyrektor.

O stosunku do nauczycieli świadczy z kolei troska o dobre warunki pracy, zrozumienie dla ich spraw, staranie o ich warunki bytowe. Jesteśmy bardzo zadowoleni — mówi dyrektor Wójcik, że redaktorzy „Głosu” tak całocześnie, w tak szerokim społecznym aspekcie ujmują sprawy szkoły i gminnego szkolnictwa. I chciałbym, w imieniu całego naszego zespołu, całego środowiska, wyrazić radość, że redakcja „Głosu Nauczycielskiego” dla zaprezentowania problemów gminnej oświaty wybrała właśnie Ulan, wieś, która wprawdzie boryka się z trudnościami, ale, która — jak myślę — zrobiła już duży krok na drodze rozwoju.

W bilansie największych i powszechnie dostrzeganych osiągnięć Polskiej Ludowej w minionym 35-leciu oświaty i szkolnictwo zajmuje jedno z czołowych miejsc. Startując niemal od zera w zniszczonym wojną i okupacją kraju, uczyniliśmy skok, który pozwala nam utrzymać się dziś w czołowie krajów wysoko rozwiniętych i bardziej od nas zaawansowanych. Rzeczą oczywistą jest, iż bez poważnych inwestycji w kształcenie kadr Polska nie byłaby dziś tym, czym jest.

Nasz system szkolny, modernizowany przez lata, ma tak wiele zalet, iż wyliczenie ich w tym miejscu nie jest możliwe. Ale ma też jedną wadę: istniejące między miastem a wsią dysproporcje w poziomie kształcenia młodzieży. Dzieci wiejskie — połowa całej populacji młodych Polaków — uczą się z reguły w warunkach o wiele gorszych niż ich koledzy z miast. Mniejsze szanse startu szkolnego były i są do dziś jeszcze poważnym hamulcem awansu dziecka wiejskiego poprzez wykształcenie. Mimo usilnych starań i stwarzania systemu preferencji dla tej młodzieży, różnice w starcie są wciąż znaczne.

Dlatego dziecko i szkoła wiejska stała się punktem centralnym w pracach nad koncepcją reformy szkolnej. Po raz pierwszy reformę systemu oświaty zaczęto od gruntownej

NASZYM ZDANIEM

OŚWIATOWY AWANS WSI

przebudowy szkolnictwa na wsi, całkowitej zmiany jego modelu. Te przygotowania zaczęły się o wiele wcześniej, niż powstała koncepcja wdrażanej dziś dziesięciolatk.

Szansą dla oświatowego awansu wsi jest wysoko zorganizowana szkoła zbiorcza, z wykształconą kadrą specjalistów, szkoła pracująca w takich samych warunkach, jak placówki oświatowe w mieście.

Otwarcie pierwszych placówek zbiorczych poprzedziły wieloletnie prace nad modernizacją sieci oświatowej na wsi. Dziś funkcjonuje w tym środowisku ponad 1700 zbiorczych szkół gminnych na 2070 planowanych. Czy wszystkie spełniają warunki określone w koncepcji? Oczywiście, wiele z nich wciąż jeszcze boryka się z poważnymi trudnościami, istnieją określone kłopoty z dowożeniem uczniów, z wyposażeniem w nowoczesny sprzęt itp. Pamiętajmy jednak że nowy model oświaty narodził się niedawno, w warunkach nie zawsze najkorzyst-

niejszych. Prawo obywatelstwa zdobywać sobie musi szkolnictwo na wsi w twardej walce z licznymi przeciwnościami.

Trudności z dowożeniem, zwłaszcza zimą, są jedną z przyczyn nasilonej w ostatnim czasie krytyki wokół szkół zbiorczych. Krytyki najczęściej uzasadnionej. Wszakże jeden jej nurt nie jest możliwy do przyjęcia: mianowicie, kwestionowanie idei zbiorczych szkół gminnych. To tak, jak byśmy chcieli cofnąć się w przeszłość, ożywić złe funkcjonujące szkoły-karły, wmontować w model nowoczesnego społeczeństwa system oświaty skompromitowany w całym postępowym świecie. System mało efektywny i nieekonomiczny.

Dziś nie ulega wątpliwości, że zbiorcza szkoła gminna — co potwierdza praktyka — daje jedyną szansę podniesienia poziomu życia wsi. Szansę intelektualnego awansu wsi, wyłączenia jej z wielowiekowego zacofania kulturalnego.

A wnioszek stąd jeden: trzeba nam uczynić wszystko, aby warunki, w jakich wzrastają i rozwijają się szkoły zbiorcze, były pomyślne dla ich startu. W tworzeniu tych warunków udział ma każdy z nas, każdy na swoim odcinku pracy. Napotykanie tu i ówdzie niepowodzenia nie powinny nas zniechęcać do samej idei tej szkoły. Wszak wszystkie dzieci są nasze.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W Nowym Sączu odbyło się spotkanie prezesa Zarządu Głównego ZNP Bolesława Grzesia z I sekretarzem KW PZPR, Henrykiem Kosteckim. W rozmowie uczestniczyli również: wojewoda nowosądecki Lech Bafia i dyrektor Departamentu Kadr w MOiW Wiesław Kulmin. Omawiano zagadnienia dotyczące zaangażowania nauczycieli w realizację reformy szkolnej, sprawy ochrony zdrowia, warunków socjalno-bytowych, w tym mieszkaniowych, a także kwestie związane z sanatorium nauczycielskim w Zakopanem. Prezes spotkał się również z aktywnym związkowym województwa: nowosądeckiego i jarosławskiego, wziął udział w uroczystości otwarcia Klubu nauczycielskiego zlokalizowanego w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu oraz odwiedził sanatorium ZNP w Krynicy i Szczawnicy.

W Klubie Nauczycielskim w Łodzi odbyła się narada dyrektorów filii OUPIS poświęcona omówieniu planu działania Ośrodka w roku szkolnym 1979/80. Referat na temat kierunków rozwoju kształcenia ustawicznego w Polsce wygłosił wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ustawicznego w MOiW, Włodzisław Rodewald. Ośrodek i jego filie spełniają doniosłą rolę w procesach kształcenia ustawicznego. Będą one także odgrywać wiodącą rolę w kształceniu pedagogicznym organizatorów i wykładowców wszelkiego rodzaju kursów oraz w upowszechnianiu wiedzy pedago-

gicznej w szerokich kręgach społeczeństwa, ze szczególnym zwróceniem uwagi na potrzeby rodziców w tej materii.

W czasie narady odbyła się uroczystość pożegnania kol. Marii Dychto, która w związku z przejściem na emeryturę przestała pełnić obowiązki dyrektora łódzkiej Filii OUPIS. Kol. Dychto kierowała tą placówką od chwili jej powołania do życia; przez wiele lat aktywnie uczestniczyła w życiu ZNP, zaskarbując sobie sympatię i uznanie środowiska. Pełniła m.in. funkcję prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi. Obowiązki dyrektora Filii OUPIS przejął kol. Jan Leszczyński, kierownik Oddziału ZG ZNP w Łodzi.

W narodzie uczestniczył wiceprezes ZG ZNP kol. Władysław Wawrzynowski.

W dniu 12 maja przedstawiciele ZG ZNP z wiceprezesa Czesławem Banachem, spotkali się z Radą Zakładową i Społeczną Radą Klubu ZNP w Gostyninie (woj. łódzkie). Klub ten, którego kierownikiem jest kol. Janina Figiel, rozwija od 8 lat wszechstronną działalność. W prowadzonym przez ZG ZNP współzawodnictwie zajmuje miejsca w czołowie. Klub utrzymuje ścisłą więź z wszystkimi organizacjami politycznymi i społecznymi działającymi na terenie Gostynina i poza jego obrębem. Wiele imprez klubowych przeprowadza się w placówkach oświatowo-wychowawczych, które mają swoją siedzibę w granicach byłego powiatu gostyńskiego. Stąd też zakres działalności klubu jest bardzo szeroki, co nie tylko przynosi mu sławę, ale i pozytywnie wpływa na kształtowanie się szerokiego aktywnego społecznego działającego poprzez Klub na rzecz środowiska.

21 maja 1979 roku odbyło się w Poznaniu plenarne posiedzenie

Sekcji Oświaty Dorosłych ZG ZNP. W czasie obrad omawiano zadania sekcji w zakresie kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli szkół dla pracujących; udziału sekcji w opracowywaniu założeń studiów podpolytechnicznych z andragogiki; stworzenia banku informacji w zakresie pomocy dydaktycznych dla nauczycieli pracujących z dorosłymi i in. W dyskusji podkreślano m.in. konieczność wprowadzenia do szkolnictwa dla dorosłych godzin wychowawczych, bowiem średnia wieku uczniów uczęszczających do tego typu szkół obniża się, obecnie waha się w granicach 16—17 lat.

W dniach od 21 kwietnia do 4 maja w Domu Wypoczynkowym „Zenopol” kilka oddziałów ZG ZNP i filii OUPIS zorganizowało kursy dla etatowego i społecznego aktywnego w radach zakładowych. Na kursach — w których uczestniczyli działacze z województw: olsztyńskiego, siedleckiego, nowosądeckiego, szczecińskiego, kieleckiego i radomskiego oraz kominiarskiego — podjęto wiele zagadnień dotyczących działalności związkowej, a m. in.: roli i zadań rad zakładowych w realizacji postanowień XIII Plenum KC PZPR oraz w działalności na rzecz postępu pedagogicznego; ich zadań ideowo-wychowawczych w nowym roku szkolnym 1979/1980; reformy oświaty w klasach początkowych szkół 10-letniej ze szczególnym uwzględnieniem uwag i spostrzeżeń nauczycieli praktyków; form i metod pracy oddziałów ZG ZNP z urlopowanymi i urlopowanymi z radami zakładowymi. W kursach wzięło udział około 285 osób. Referentami poszczególnych tematów byli także — obok przedstawicieli oddziałów ZG ZNP i rad zakładowych — przedstawiciele wojewódzkich instancji partyjnych i kuratoriów.

NARADA W BYDGOSZCZY

W Bydgoszczy — w Komitecie Wojewódzkim PZPR — odbyła się narada, na której omówiono aktualną problematykę związaną z dalszym rozwojem oświaty i wychowania. W naradzie uczestniczyli: sekretarz Propagandy KW PZPR — Maria Ewert, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — Piotr Jaworski, kurator oświaty i wychowania — Władysław Przybylski, kierownik Oddziału Zarządu Głównego ZNP — Zygmunta Meisner, wicewojewoda

bydgoski — Edward Józwiak, dyr. IKNiBO — Zbigniew Węsierski oraz komendant Chorągwi ZHP.

Wiele uwagi na naradzie poświęcono doskonaleniu i usprawnianiu dojazdów dzieci i młodzieży do zbiorczych szkół gminnych, rozszerzaniu sieci przedszkoli, dożywianiu uczniów w szkołach. Kol. Zygmunta Meisner omówił całokształt spraw związanych z kształceniem i doskonaleniem nauczycieli, wypożyczaniem letnim rodzin nauczycielskich, budownictwem mieszkaniowym. Wiele miejsca w dyskusji poświęcono doskonaleniu pracy szkolnych podstawowych organizacji partyjnych. Komendant Chorągwi ZHP przedstawił plany i zamierzenia organizacji na najbliższy rok szkolny z uwzględnieniem akcji letniej dzieci i młodzieży.

Uczestnicy narady spotkali się również z kierownictwem największej w Polsce drukarni podręczników szkolnych. Optymizm napawa fakt, że opóźnienia w druku podręczników, spowodowane ostrą zimą, są systematycznie nadrabiane. Niemniej występują trudności spowodowane opóźnieniami w dostawach papieru. Kłopoty występują wciąż z transportem. Podjęto decyzję, że województwa: bydgoskie i toruńskie odbiorą swoją pulę podręczników wprost z drukarni.

W spotkaniu udział wzięli: Władysław Kata — zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR; Szarlota Francowska — z Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR; Zbigniew Pawłowski — redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”.



3 czerwca - 9 czerwca 1979 roku

Niedziela — 3 czerwca. Godz. 10.00—11.00 (progr. IV): Klub Młodych Miłośników Muzyki — koncert dla dzieci pt. „Nasze polskie ABC”, stereo lok.; godz. 12.05—13.30 (progr. IV): Teatr Klasyki dla Młodzieży — słuchowisko pt. „Kaukaskie koło kredowe”.

Poniedziałek — 4 czerwca. Godz. 6.10—6.30 (progr. IV): Przed pierwszym dzwonkiem; godz. 9.00—9.25 (progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (biologia). „Ach ta zależność”; godz. 10.00—10.30

(progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (j. polski). „Kochać to znaczy starać się zrozumieć”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV): dla kl. I lic. (jęz. polski), „Przyjaciele nauk”;

Wtorek — 5 czerwca. Godz. 6.15—6.30 (progr. IV) dla nauczycieli „Radio szkole”; godz. 9.00—9.25 (progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (biologia), „Dlaczego właśnie tak?”; godz. 9.40—10.00 (progr. II i IV): dla przedszkoli, „Antos podróżnik”; godz. 10.00—10.30 (progr. IV) Przed startem na wyższe uczelnie (j. polski), „Epoka czy prad literacki?”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV): dla kl. II lic. (j. polski), „U Korczyńskiego i Bonatrowiczów”;

Środa — 6 czerwca. Godz. 9.00—9.27 (progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (biologia), „Problemy konfliktowe: człowiek-przyroda”; godz. 10.00—10.30 (progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (j. polski), „Rycerz — poeta — święty”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV): Dla kl. III lic. (j. polski), „Jakie to dwa teatry”;

Czwartek — 7 czerwca. Godz. 6.15—6.30 (progr. IV): dla nauczycieli „Radio szkole”; godz. 9.00—9.25 (progr. IV): Przed startem

na wyższe uczelnie” (biologia), „Transport przez błonę komórkową”; godz. 10.00—10.30 (progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (j. polski), „Kiedy starożytny znał współczesny”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV): dla szkół średnich (j. polski), „Wokół idei i bohaterów”;

Piątek 8 czerwca. Godz. 9.00—9.25 (progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (biologia), „Co nowego w biologii”; godz. 9.40—10.00 (progr. II i IV) dla przedszkoli, „Grajmy w zielone”; godz. 10.00—10.30 (progr. IV) Przed startem na wyższe uczelnie, „Czego szukacie artyści?”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV): dla szkół średnich (wychowanie muzyczne), „Dodekafonia ante portas”;

Sobota — 9 czerwca. Godz. 6.15—6.30 (progr. IV): dla nauczycieli „Radio szkole”; godz. 9.00—9.25 (progr. IV) Przed startem na wyższe uczelnie (chemia), „Czym kusi nas chemia”; godz. 10.00—10.30 (progr. IV): Przed startem na wyższe uczelnie (j. polski), „I poszli w kraj świata”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV): dla szkół średnich (geografia), „Nowe nazwy na mapach świata”;



NA CHWAŁĘ DZIECIOM

22 maja bieżącego roku I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek przyjął delegację Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. Bezpośrednią okazją do tego spotkania było oczekiwane w niedługim czasie zakończenie drugiego etapu budowy Centrum.

Właśnie w pierwszych dniach czerwca oddane zostaną do użytku główne obiekty Centrum Zdrowia Dziecka: pawilon operacyjny, blok łóżkowy, zaplecze administracyjne i gospodarcze oraz hotel przeznaczony dla opiekunów dzieci przybywających na badania. Z uruchomieniem szpitala zbiegnie się otwarcie przedszkola i szkoły dla dzieci przewlekłe chorych. Z obydwu placówek, dysponujących 27 pomieszczeniami, korzystać będzie około 300 dzieci pod kierunkiem 60 nauczycieli i wychowawców.

Tak więc dosłownie już tylko godziny dzielą nas od otwarcia podstawowej części budowy. Budowę szczególnego rodzaju, której wznoszeniu towarzyszy od początku niezwykle serdeczne zainteresowanie naszego społeczeństwa oraz uznanie i aprobatę na całym świecie. O Centrum Zdrowia Dziecka, kolejnych etapach jego budowy, informowaliśmy czytelników „Głosu” niejednokrotnie. Sądźmy jednak, że warto — z okazji czerwcowej uroczystości, stanowiącej w naszym kraju centralny punkt obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka — przypomnieć kilka dat i faktów.

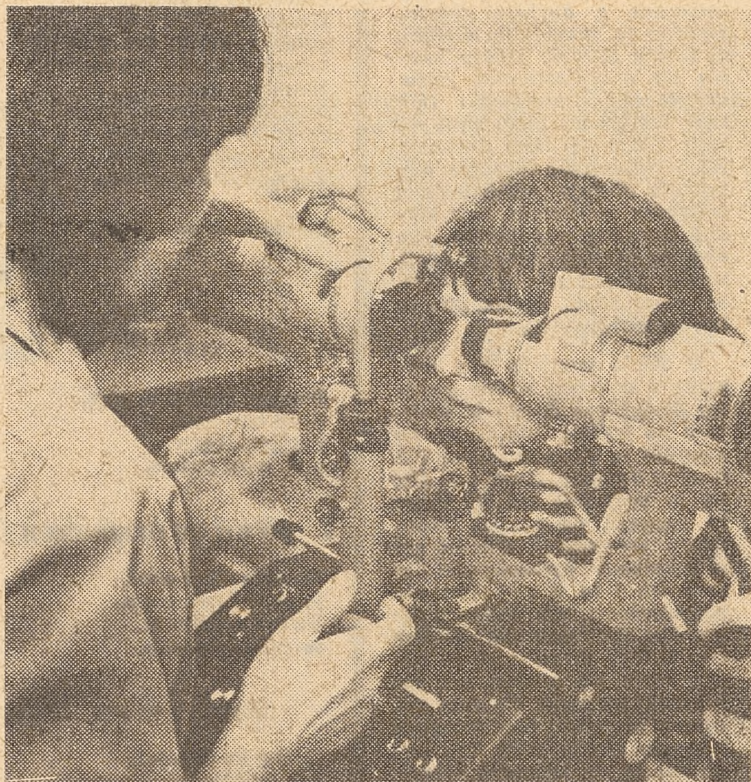
Inicjatywa narodziła się w lutym 1968 roku, kiedy to Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa PRL zaproponowała opinię publiczną Polski i świata tę bezprecedensową w historii, służącą zdrowiu dziecka, formę upamiętnienia. „Jakże może być pomnik mądrzejszy i większą miłością przesiąknięty ku tym, którym faszyzm odebrał życie — głosiły słowa pamiętnego apelu, rady — od wielkiego, jasnego gmachu, gdzie w oparciu o najnowsze zdobycze nauki i wiedzy medycznej, w atmosferze troski i ciepła serdecznego — zwyciężać będziemy śmierć, cierpienie, kalectwo i smutek...”

Apel trafił na podatny grunt. Spotkał się z natychmiastowym odzewem wszystkich środowisk i grup zawodowych. Już następnego dnia zaczęły napływać z całej Polski od osób indywidualnych, od załóg fabryk i przedsiębiorstw, organizacji związkowych i młodzieżowych pierwsze kwoty pieniężne, listy, dary, zobowiązania bezpośredniej pomocy przy budowie.

Pierwszą listę ofiarodawców, z lutego 1968 roku, otworzyli: Rada Zakładowa Związku Zawodowego Górników przy rezerwie górniczej i energetyki, Warszawskie Przedsiębiorstwo „Mostostal”, TPD w Opolu... Hutnicy zobowiązali się dostarczyć stal potrzebną na budowę, geolodzy —

świata, jak właśnie budowa tego pomnika, wznoszonego dla uczczenia 13 milionów dzieci — najmłodszych ofiar drugiej wojny światowej.

A tymczasem 3 czerwca 1973 roku przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński dokonał uroczystego wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę. W cztery lata później w 1977 roku symbolicznym przecięciem wstęgi uroczyste przekazał do użytku — wobec licznie zebranych gości z kraju i z zagranicy — Poliklinice Centrum. W największym czynnym obiekcie Przychodni Specjalistycznej pracuje 15 poradni. Do tej pory przyjęły one łącznie ok. 40 tys. młodych pa-



W Pracowni Okulistycznej Helena Soltysewska bada widzenie obuczną u pacjenta, za pomocą synoptoforu zachodniemieckiej firmy „Oculus”

wykonac nieodpłatnie badanie terenu pod Centrum, architektki — wziąć honorowy udział w konkursie na projekt pomnika. Listę można by ciągnąć w nieskończoność. Każdego dnia do Społecznego Komitetu Budowy Pomnika wpływają kwoty pieniężne i ofiary w naturze.

To w kraju. Ale idea budowy spotkała się z ogromną aprobatą także poza granicami Polski. Poparły ją gorąco środowiska polonijne całego świata i setki obywateli wielu krajów — mieszkańców Europy, Ameryki, Australii, a także Azji i Afryki. Moralnej aprobaty i poparcia rzeczowego udzieliły wielkie organizacje międzynarodowe: ONZ, UNICEF, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Międzynarodowa Federacja Bojowników Ruchu Oporu, Światowa Unia Pisarzy-Medyków, związki kościołów różnych wyznań, a także rządy i parlamenty wielu państw. Z liczącą się pomocą finansową i rzeczową przyszły dyrekcje i zespoły znanych światowych koncernów i przedsiębiorstw zagranicznych.

Można bez przesady powiedzieć, że żadna chyba dotychczas inicjatywa nie spotkała się z tak jednomyślną sympatią i poparciem

jętów. Drugi obiekt — Zakład Diagnostyki Laboratoryjnej — wykonał już do tej pory około 200 tys. różnych analiz i badań.

Od czasu, gdy projekt Centrum zaczął przybierać realny kształt, z chwilą rozpoczęcia budowy, a potem oddania do użytku pierwszych obiektów, obserwuje się duże zwiększenie wpływów, zarówno na koncie złotówkowym jak i dewizowym. Następuje wyraźny zryw ofiarności. Obecnie w wielu krajach działają Społeczne Komitety Budowy CZD, między innymi w Austrii, Belgii, Berlinie zachodnim, Danii, Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, w Brazylii i USA.

Do 30 marca bieżącego roku wpłynęło w sumie na konto 1 671 810 336 złotych i 9 749 757 dolarów. Sumy te nie obejmują darów rzeczowych, wartości około 200 mln złotych oraz 6 mln dolarów. Każdy ofiarodawca, niezależnie od wysokości wpłaty, otrzymuje na piśmie podziękowanie, podpisane przez przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Szpitala, Janusza Wieczorka. Z tych kwot opłaca się budowę oraz sprowadza potrzebny dla szpitala sprzęt i aparaturę.

Równoległe z darami pienięż-

nymi napływają z kraju i zagranicy dary rzeczowe: materiały budowlane, maszyny i urządzenia, środki transportowe, bielizna, dzieła sztuki, meble, zabawki, biżuteria, zapiski testamentowe. Aparaturę i sprzęt medyczny ofiarowały między innymi rządy ZSRR, NRD, Rumunii, Czechosłowacji, RFN oraz znane koncerny i firmy z Austrii, Belgii, Holandii, Japonii, Szwajcarii, USA. Wielką pomoc rzeczową uzyskał szpital także od Danii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Kanady.

Obok gotówki i darów rzeczowych znaczną rolę odgrywają czynny społeczny w postaci pracy na placu budowy. Zgłaszają się do robót harcerze, młodzież szkolna, studenci, żołnierze, pracownicy zakładów pracy. Wartość wykonanych prac oszacowana została na około 30 mln złotych. Tradycją stał się udział w budowie młodzieży z innych krajów.

Szczególnie cennym darem jest założenie — z inicjatywy warszawskiego środowiska „Synów Pułku” — Banku Krwi Centrum Zdrowia Dziecka.

Wśród świadczących na Centrum, poważną grupę stanowią harcerze, młodzież szkolna, nauczyliśkie środowisko związkowe. Jak wynika z licznych listów do naszej redakcji — uczniowie inicjują zbiórki makulatury, podejmują różne inne prace, a uzyskany z nich dochód przeznaczają na CZD. Podobne działania podejmują liczne organizacje związkowe. Właśnie przede wszystkim z takich małych sum, wielokrotnością ogromną liczbą ofiarodawców — młodzieży szkolnej, ludzi pracy, emerytów — będzie wspaniałość i nowoczesność Centrum.

Obszar szpitala, usytuowany na przestronnej polanie, wśród młodego sosnowego lasu, na 30 hektarach powierzchni, składać się będzie z 13-kondygnacyjnego budynku głównego, stanowiącego część szpitalną oraz z 7 równoległych, połączonych ze sobą 3-kondygnacyjnych pawilonów, w których znajdą się kompleksowe urządzenia diagnostyczno-lecznicze wraz z zespołem nowoczesniejszych sal operacyjnych oraz urządzeń rehabilitacyjnych. Po-

wierzchnia użytkowa wyniesie 32 tysiące metrów kwadratowych. A wszystko najnowocześniejsze, na najwyższy poziom, zaprojektowane tak, by było jak najbardziej przytulne, ciepło, domowe.

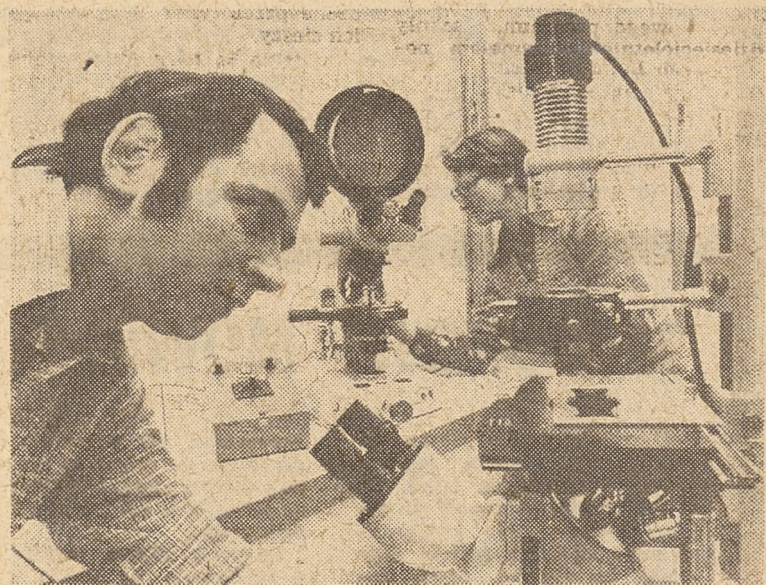
Centrum obliczone jest na 450 miejsc, w tym 150 łóżek zabiegowych. W ciągu roku korzystać z nich będzie około 7 tys. pacjentów, a z badań i porad w Poliklinice — około 80 tys. pacjentów. Nad przywracaniem zdrowia i radości dzieciństwa czuwać będzie około 1600 osób personelu medycznego, w tym 250 lekarzy.

Ze względu na unikalną aparaturę diagnostyczno-zabiegową oraz zapewnienie współpracy najwybitniejszych lekarzy specjalistów z całego kraju szpital zajmować się będzie leczeniem przypadków najtrudniejszych, koncentrując swój potencjał leczniczo-badawczy na kardiologii, kardiologii, nefrologii z urologią, transplantacji i dializie, neurologii i neurochirurgii, diagnostyce i leczeniu wad wrodzonych, okulistyce, chirurgii odnowczej, chorobach metabolicznych i endokrynologii.

W skład kompleksu szpitalnego wejdą również: bursy dla personelu pielęgniarskiego i mieszkania dla lekarzy. W najbliższych latach, dzięki niesłabnącej ofiarności społeczeństwa oraz poparciu najwyższych władz PRL, kompleks Centrum wzbogacony zostanie o dwie kolejne, części składowe: Ośrodek Rehabilitacyjny oraz Centrum Szkolenia Pediatrycznego dla lekarzy i pielęgniarek z całego kraju, a także, w razie potrzeby, z zagranicy.

Na naszych oczach rośnie z każdym dniem pomnik sercem milionów ludzi wznoszony, pomnik na miarę XXI wieku. Obiekt, o którym sekretarz generalny ONZ — Kurt Waldheim, w czasie odwiedzin Centrum w 1977 roku, powiedział: „Budowę tę uważam za pionierskie dzieło i jedną z najpiękniejszych idei. Jest ona najlepszym darem, jaki Polska może sobie wyobrazić lepszemu uczeniu pamięci milionów dzieci, które zginęły podczas wojny”.

DANUTA CHRZCZONOWICZ



Dr med. Ryszard Jankowski i dr biologii Lucja Wilińska w Pracowni Mikroskopii Zakładu Genetyki. Fot. CAF

ŚWIAT



WATYKAN WOBEĆ WSPÓŁCZESNOŚCI

Wizyta papieża Jana Pawła II w Polsce będzie przebiegać w szczególnym klimacie. Będzie to wizyta w Ojczyźnie pierwszego w dziejach syna narodu polskiego piastującego najwyższą godność w Kościele, będzie to też emocjonalne przeżycie dla wyznawców religii rzymskokatolickiej w naszym kraju. Ale nie zapominajmy, że będzie to wizyta głowy Państwa Watykańskiego, którego aktywny udział w rozwiązywaniu wielu podstawowych problemów współczesnego świata ma ogromne znaczenie i budzi zainteresowanie całej społeczności międzynarodowej.

Państwo Watykańskie powstało w 1929 roku zgodnie z traktatami laterańskimi, zawartymi między Stolicą Apostolską a Rządem Włoch. Państwo kościelne istniało już od VI wieku — w środkowych Włoszech, ze stolicą w Rzymie, z papieżem jako świeckim monarchą. Watykan jednak, wzięty na brzegu Tybru, stał się stałą rezydencją papieża od XIV wieku, kiedy to wybudowano tu pałac, siedzibę głowy Kościoła. W końcu XVIII w. (Rewolucja Francuska, wojna napoleońska) nastąpiło zachwianie władzy świeckiej papieża. Przywrócono ją w 1815 roku, lecz w 1848 r. Rzym stał się republiką. Na krótko, bo już w 1849 r. przywrócono ponownie władzę papieża. Po zjednoczeniu Włoch i przyłączeniu do nich Rzymu, który stał się stolicą Zjednoczonego Królest-

wa Włoch, władza świecka papieża została zlikwidowana. Odtąd trwał konflikt regulowany dopiero wspomnianymi traktatami laterańskimi, które przyznawały Watykanowi suwerenność w stosunkach międzynarodowych i określały granice Państwa Watykańskiego.

Istniejące do dziś te granice, wytyczone w zachodniej części Rzymu, zamykają obszar 0,44 km kw. Na tym terytorium oddzielenym od reszty Rzymu murem, znajduje się zespół pałacowo-kościelny (słynna bazylika św. Piotra), Pałac Watykański, muzea, galerie, dworzec kolejowy, budynki administracyjne — tu mieści się siedziba papieża oraz centralnych urzędów i instytucji Kościoła.

Oczywiście, do Watykanu należą również liczne obiekty leżące poza jego granicami. W Rzymie należą do nich m.in. kościoły, Uniwersytet Gregoriański, obserwatorium astronomiczne, radiostacja. Posiada też Watykan wielkie majątki ziemskie we Włoszech, RFN i Hiszpanii. Podstawa gospodarki — jak podają encyklopedie — są jednak dochody z procentów od wielkich zasobów złota i dewiz złożonych w bankach włoskich, szwajcarskich, amerykańskich i angielskich, wynikające z udziału w międzynarodowych koncernach oraz z opłat i ofiar składanych przez kościoły z całego świata, a także z międzynarodowej turystyki.

W Watykanie istnieje oficjalny organ „Acta Apostolicae Sedis” i półoficjalny organ kurii rzymskiej, dziennik „Osservatore Romano”. Istnieje też radiostacja emitująca program w kilkudziesięciu językach oraz stacja telewizyjna.

Głową Państwa Watykańskiego jest papież, który dożywotnio sprawuje władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Funkcję premiera pełni sekretarz stanu, którym obecnie jest kardynał Casaroli. Sprawami zagranicznymi zajmuje się sekretarz Rady do Spraw Publicznych Kościoła, aktualnie biskup Silvestrini. Przy Watykanie akredytowanych jest 91 ambasadorów państw.

W polityce Watykanu zaszły poważne zmiany wraz z zanikiem zimnej wojny. Wówczas to miejsce Piusa

XII zajął Jan XXIII, który docenił znaczenie otwarcia Kościoła na cały świat, również na Wschód. Kontynuują tę politykę jego następcy.

Jan Paweł II swoje credo w sprawach wiary, ale i życia doczesnego, wypowiedział w swej pierwszej encyklice „Redemptor Hominis” (Odkupiciel Człowieka), której stwierdzenia mają charakter oficjalnej wykładni polityki Watykanu. Dlatego też ten 96-stronicowy dokument spotkał się z wielkim zainteresowaniem zarówno wierzących, jak i opinii świeckiej, a szczególnym echem odbiły się stwierdzenia dotyczące konieczności zachowania pokoju, rozbrojenia, odprężenia, sprawiedliwości społecznej, potępienie agresji, imperializmu, neokolonializmu, wszelką przemoc, niesprawiedliwość społeczną i istniejący w świecie niesprawiedliwy ład ekonomiczny. W tym duchu wypowiedział się również Jan Paweł II i przy innych okazjach, m.in. w liście do przewodniczącego Rady Państwa PRL pisał: „Motyw pokoju, współzycia i współpracy pomiędzy narodami i ustrojami są mi szczególnie bliskie”.

Takie podejście do głównych problemów naszego świata, zrozumienie potrzeby zbliżenia między narodami budzi szacunek i uznanie. Komentując nominację kardynała Casarolego francuski „Le Monde” napisał o Janie Pawle II, że „daje dowód otwarcia” i wyraża, że Watykan dąży do dialogu ze wszystkimi państwami, niezależnie od ich systemu”.

Jeśli zwrócić uwagę, że podróż Jana Pawła II do Polski będzie pierwszą historycznie wizytą papieża w kraju socjalistycznym, to jasna rzecz się staje, jakiej rangi jest to wydarzenie i jakie może mieć znaczenie dla międzynarodowego zbliżenia i poszukiwania dróg rozwiązań węzłowych zagadnień naszego świata.

WIESŁAW KODYM

CEL I ŚRODKI

Zawsze, kiedy widzę chłopów uganiających się za piłką, ogarnia mnie zadowolenie, bo myślę sobie tak: lepiej, iż grają niż mieliby się gdzieś włożyć i rozrabiać. Piłka czyli futbol wciąga jak magnes, dlatego walorów tego sportu nie można nie dostrzegać.

Mimo to rodzą się wątpliwości. Pisałem w tym miejscu o tak zwanym dużym futbolu i wypadkach, których dopuszczają się zarówno działacze, jak i sami zawodnicy. Również trenerzy popełniają tu dużo grzechów, nie mówiąc o licznej rzeszy arbitrow, dla których sprawiedliwość jest pojęciem enigmatycznym. Robią, co chcą, nie licząc się ze skutkami.

Otrzymałem w tej sprawie list. Został napisany przez gro- no nauczycieli, podpisał go dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży. A sprawa dotyczy meczu piłkarskiego rozegranego pomiędzy szkolnymi zespołami. Ale do rzeczy. Cytuję fragmenty listu:

„Dyrekcja Zespołu Szkół Mechanicznych im. A. Zawadzkiego w Łomży zwraca się z prośbą o powtórzenie rewanżowych zawodów piłkarskich szkół ponadpodstawowych o puchar „Przeglądu Sportowego” i polskiej TV pomiędzy drużyną naszej szkoły, a drużyną Zespołu Szkół Rolniczych w Siedlcach, odbytych 17 maja 1979 r. w Siedlcach. Charakter zawodów został wypaczony przez organizatorów oraz przez sędziego. W pierwszym meczu drużyna naszej szkoły wygrała w stosunku 5:1”.

Tu następuje opis postępowania arbitra meczu, który — zdaniem łomżyńskich pedagogów — zachował się szowinistycznie, wydając jednostronne, nieobiektywne werdykty. Karał gości, przymykał oczy na przewinienia piłkarzy (czytaj uczniów) siedleckich. „W sposób niedopuszczalny i zdecydowanie tendencyjny tolerowano wyjątkowo brutalną i

niesportową postawę i grę zawodników gospodarzy”.

Aż się wierzyć nie chce! Młodzi piłkarze, a tak zdemoralizowani? Zastanawiam się nad tym, skąd to się bierze. Ze przykład działa w różne strony? Być może. Jednak zło do szkół nie powinno trafiać. Dalej w liście:

„Zawodnik Andrzej Wiśniewski (nr 6) w momencie oddawania strzału na bramkę na polu karnym został w niedozwolony sposób zablokowany (nakładka), w wyniku czego doznał złamania dwóch palców prawej stopy (trzeci i czwarty)”.

Wszystko się może zdarzyć, lecz...

„...w opisanym wyżej zagraniu sędzia nie dopatrzył się przewinienia. Posądził natomiast poszkodowanego, Andrzeja Wiśniewskiego, o symulację i ukarał go czerwoną kartką. ...Opiekun, mgr Jan Waldziński, bezpośrednio po tym w szatni szkolnej zwrócił się do sędziego zawodów o odpis sprawozdania z zawodów. Sędzia odmówił opisanie wypadków mających związek z grą. Poszkodowany zawodnik, Andrzej Wiśniewski, w związku z tym nie ma podstaw do ubiegania się o odszkodowanie z tytułu ubezpieczenia. Wyjaśniamy dodatkowo, że po 15 minutach od zakończenia zawodów przybyła na miejsce wypadku karetka pogotowia, dając zawodnikowi jedynie skierowanie na prześwietlenie. Organizatorzy zawodów nie zajęli się nawet przewiezieniem naszego zawodnika do szpitala, nie udzielili nam żadnej pomocy w obcym dla nas mieście”.

Tak wyglądał obraz po bitwie. Bitwie? „Przegląd Sportowy”, jak również Polska Telewizja, które patronują rozgrywkom szkolnych piłkarzy, z pewnością nie czynią tego po to, by boiska sportowe zamieniać w pola bitew, gdzie dochodzi do łamania nie tylko reguł gry, ale i kości.

Warto zacytować jeszcze końcowy fragment listu: „Opisane sytuacje wypaczają pojęcie sportowej walki i sportowego współzawodnictwa, są jaskrawym pogwałceniem kultury, a także zaprzeczają wychowawczej i zdrowotnej funkcji sportu. Brutalna walka, chęć wygrania za wszelką cenę — bez przebiegania w środkach — nie może być tolerowana w sporcie, szczególnie w środowisku młodzieżowym”.

Nie pierwszy to sygnał na temat szkolnego współzawodnictwa sportowego, w którym działacze sięgają po metody sprzeczne z duchem sportu. Smutne to przykłady. Gorzej, iż ludzie dorośli, którzy nie są się organizatorami życia sportowego uczniów (nie twierdząc, że wszyscy) mają do tego taki a nie inny stosunek. Ba, niektórzy się obrażają, gdy prawda zostaje ujawniona i pokazana publicznie. Sam kiedyś zostałem nagabnięty, czy aby na temat pojedynczych spraw, takich właśnie jak ta, nie piszę zbyt... jurnie. Ale to tak na marginesie...

W liście przebija ton rozpacz i niemocy wobec gwałtu, do którego doszło w praktyce na boisku. Nie sądzę, by zwinili tu chłopcy jednej lub drugiej drużyny. Grali tak, jak na to pozwalał sędzia. Mimo to nasuwa się uwaga, którą warto przemysleć. Chodzi mi o eskalację agresywności w meczach i to z udziałem nie zawodowców, nie żadnych ligowców, lecz uczniów. Zawsze i w każdej sprawie to, co potem staje się groźne, ma jakiś swój początek. Co dało początek brutalnej grze młodych piłkarzy siedleckich? Czy tylko to, że do łamania przepisów dopuszcza arbiter? A może już z góry ktoś założył ostrą grę, bo — jak twierdzą niektórzy pseudowychowawcy — grać ostro znaczy grać dobrze, z szansą na pomysłny wynik? Właśnie. Wynik pomysłny. Co to w ogóle znaczy? Lubimy wygrywać, to prawda. Ale, drodzy działacze, drodzy nauczyciele! Znanymi i najskuteczniejszymi środkami do zwycięstw są — przede wszystkim — piękna, czysta, szlachetna gra. Piłka nie jest grą dla łobuzów. Jest grą wymyśloną dla dżentelmenów. I o tym pamiętajmy!

MIECZYSLAW BILSKI



BITWA Z BIUROKRACJĄ

Skończmy z tą biurokracją! Śmierć, pohybel gadzinie! Zarządzenie ogórne lotem światła w kraj płynie. Powołano Centralny Urząd do Walki z Oną, potem w dół tej drabinie komplet szczebli wprawiono. Naukowe agendy, instytuty, zakłady i wyników ich badań stutysieczne nakłady. Zarządzenia spływają.

okólniki, wytyczne. W górę idą meldunki, w nich dane statystyczne. Własnym życiem zaczęła żyć ta nowa machina, a że żyje i tyje, to już nie jej w tym wina. Rozmyślają ludziska jak leć skrócić tej hydrze, lecz tak łatwo się życia molochowi nie wydrze.

Józef Bulatowicz

FRASZKI

O PEWNEJ DYSERTACJI

Jest to z pewnością dziecko ukochane, ale, niestety, z paluszka wyspane.

Kazimierz Gorzelok

DBAJĄCY O BHP

Często ręce umywał, a później tłumaczył, że to ze względu na... higienę pracy.

NA OKRĄGLEJ ZIEMI

Czasem tak się zdarzy, że ziemia choć okrągła, a rodzi kanciarzy.

USŁYSZANE SŁOWA

„... Teraz ja wam pokażę!” — Czy z tego wynika, że słowa te padły z ust przewodnika?

NOWATOR

Opatentował jako nowość: Jednotwarzową dwulicowość.

Wiesław Czernak

MAKSZYMA

Wzniósł kielich w górę. Głosi tym gestem swoją maksymę: piję, więc jestem.

PO KILKU GŁĘBSZYCH

Ślawetny Rej pisał, że swój język mają, ale tak naprawdę, to czasem gęgają.

ODPUST ZUPEŁNY

Gotów do zbrodni, gdy ją uzgodni.

Józef Bulatowicz

OPINIA O CZASOPISMACH

Jego opinia o czasopiśmie jest wyrównana i niezawisła. O źródła jednak lepiej nie pytać, bo choć kupuje, wcale nie czyta.

czyta.

MYŚLI TAKIE SOBIE

Streścił się. Została kropka. Naukowy, to wbrew pozorom, nie znaczy zawili. Nowa miotła lepiej zamiata, tylko nie bardzo wie, w którym miejscu trzeba to robić najpierw. Kiedy wreszcie to wie, nie jest już nową miotłą.

Ma minę przegranego, choć wygrał walkę ze swoim sumieniem.

My jednak lubimy towarzystwo wspomnień.

Lekko duch miewa ciężkie przypadłości.

Józef Bulatowicz

Przyzwyczajeni bić czołem, stają się groźni, gdy rogi im wystają.

Zbyt duża aureola może spaść i nogi spętać.

Nie tak ważne, co ci chcą wybić z głowy, ale czym?

Jerzy Leszczyński

NIEPOKOJE MÓWIĆ NA ŻYWO

Uczestniczyłem niedawno w posiedzeniu zespołu wychowawczego jednej ze szkół. W dyrektorskim gabinecie po jednej stronie stołu konferencyjnego siedziało sześciu uczniów, po drugiej tyłu nauczycieli. Omawiano plany na najbliższe wakacje. Dyrektor wygłosił dłuższą mowę, którą siedzący obok mnie przedstawiciel samorządu skomentował: „ale szpuluje”. Po wystąpieniu nauczyciela wychowania fizycznego dowiedziałem się, że ten „przynajmniej mówi na żywo”.

Uczniowska gwara ma w mniemaniu tych, którzy ją tworzą, utajnić sprawy młodych przed dorosłymi. Często jednak — i na ten fakt wskazują badający język młodzieżowy fachowcy — nowe nazwy rzeczy i określenia sytuacji są bardziej trafne niż w języku literackim. I tak „szpulować” (od szpuli magnetofonowej) znaczy mówić oficjalnie, wygłaszać przemówienia, popisywać się przed kimś twierdzeniami, w które się nie wierzy lub które nie są prawdziwe. „Mówić na żywo” to tyle, co mówić szczerze, prawdziwie. Trafność tych dwóch wyrażeń polega na tym, że określają one nie tylko konkretną sytuację, ale mówią też o postawach ludzi. Odsłaniają ich sposób rozumowania, mentalność, pokazują niejako dwie twarze tego samego człowieka — tę na zewnątrz i dla siebie. Raz bowiem można szpulować, a raz mówić na żywo. Jakkolwiek w tym przypadku uczniowska gwara została wy-

korzystana dla nazwania zachowania dorosłych to nie będzie trudno wskazać na podobne sytuacje w środowisku młodzieżowym.

Reporter zbiera informacje o typowaniu na studia. Dopóki ma włączony magnetofon żadna z wypowiedzi nie potwierdza złożonej skargi. Kiedy magnetofon wędruje do torby, zaczynają się rozmowy prywatne. Okazuje się, że nie wszystko „gra”, uczniowie rzeczywiście mają pretensję do rady pedagogicznej. Ich zdaniem wytypowano nie tych, którzy na to zasługiwali. Dlaczego nie mówili o tym, kiedy dziennikarz pytał, a taśma notowała? „Na kilka dni przed ukończeniem szkoły nie warto się narażać”, „nie opłaca się występować przeciwko nauczycielom”. Podczas praktyki zawodowej uczniowie widzą, iż w zakładzie marnuje się cenny surowiec. Mówią o tym w szkole, ale nikt nie poinformował kierownictwa zakładu. „Nie warto się wychylać, bo opiekun — pracownik zakładu może nie zaliczyć praktyki”.

Skąd ta ostrożność, ta niechęć do brania odpowiedzialności za to, co się mówi? Nieodwiedzenie czy też umiejętność życiowa?

Młódzież jest dobrym obserwatorem. Szybko rozoznaje się w regułach życia dorosłego. Widzi, że większość ludzi pracuje uczciwie, ale i są tacy, którzy nie robią nic albo też niewiele i wcale nieźle się im powodzi. Dostrzega, że mówienie prawdy nie zawsze opłaca, gdyż ci, którzy tego u-

nikają, mają spokojniejszy żywot. Orientuje się, że działania pozorne lepiej są czasem notowane niż rzeczywiste, acz skromne czasami sukcesy.

Pisze uczennica szkoły zawodowej: „początkowo trudno było mi zrozumieć, dlaczego to, co głosi teoria, tak mało ma wspólnego z zakładową praktyką. Chodzi mi o przepisy BHP. Wydawało mi się, że jest to sprawa numer jeden, skoro tyle czasu poświęca się tym zagadnieniom na lekcjach. Pierwsze dni w zakładzie wykazały, że jest to sprawa ostatnia. Otrzymałam fartuch o trzy numery za duży. Przerobiłam. Zamieniłam kask spadający mi z głowy. Ale kiedy poprosiłam o zmianienie nieodpowiednio ustawionego światła, spotkałam się z zarzutem, że szukam dziury w całym. Jestem dobrą uczennicą i chcę dobrze pracować. Nauczyłam się pewnych zasad i nie jest mi z nimi najcieplej”.

Nie tylko życie warsztatowe czy zakładowe zmusza nastolatków do stawiania takich pytań. Podobne sytuacje zdarzają się także w szkole. Stąd też, kiedy dziś tak wiele uwagi poświęcamy wychowaniu, powinniśmy w pierwszej kolejności likwidować wszelkie objawy chorobowe, które rzutują na ów proces. Jednym z nich jest opisywana tu właśnie dwulicowość, posiadanie dwóch twarzy — oficjalnej i prywatnej. Również w szkole.

JOZEF KILANIEK

PS. prosimy autora o dołączenie adresu w celu przesłania honorarium.

Redakcja

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukłowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski (kierownik działu technicznego), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polsakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybaczek (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

ADRES REDAKCJI: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 02-62-11-11. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumerata na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczy-ciele w terminach: do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego; do 10 czerwca na II kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na III kwartał i III półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej 26 zł; półrocznej 52 zł; rocznej 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczy-cieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pismem zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86, Nr indeksu 35923. Zam. 1512. C-99.